ROK VII. KWIECIEŃ — 1931. Nr. 4.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty, gdyż w przeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę numerów tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 30 m. do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Pius XI a czasy obecne.

W roku bieżącym Namiestnik Chrystusowy przeżywa 74 rok życia i wkracza w 10 rok Swego płodnego i obfitego w wiekopomne czyny pontyfikatu.

Czyny i dzieła Ojca św. Piusa XI ocenią w sposób pełny przyszłe pokolenia, tak, jak obraz malowany pendzlem wielkiego mistrza dopiero z pewnego oddalenia w całej pełni oglądać i podziwiać można. Wszakże już w dzisiejszem pokoleniu odzywają się głosy coraz częstsze i silniejsze, że na Stolicy Piotrowej zasiadła potężna indywidualność, jeden z tych, których Stwórca powołał do wielkich czynów i zadań.

A czasy obecne stawiają przed Kościołem i Stolicą Apostolską olbrzymie zadania.

W czasach średniowiecznych Kościół kierował życiem i rozwojem ówczesnych europejskich ludów, miał w ręku pełną inicjatywę organizowania i reformowania najważniejszych instytucyj życia zbiorowego, wychowujących ówczesnego człowieka, wywierał wpływ nietylko od wewnątrz przez obrządki i Sakramenta św., lecz również od zewnątrz przez instytucje społeczne. W ten sposób Kościół kierował życiem i jego ewolucją, t. zw. „postęp"

znajdował się w Jego błogosławionych rękach, duch i serce ludów rasy białej były w Jego władaniu, mógł się wytwarzać typ katolika stuprocentowego, pełnego żywej wiary i żarliwości.

Niestety, w czasach t. zw. nowożytnych hegemonja Kościoła została zachwiana przez odrodzenie prądów pogańskich, materjalistycznych, upadek obyczajów, zanik wiary żywej i żarliwości. Powoli i stopniowo traci Kościół wpływ na rozwijające się według zasad pogańskich urządzenia życia zbiorowego w wiekach XVI, XVII i XVIII, a inicjatywa w sprawach tego świata zostaje Mu wytrącona, łodzią Piotrową miotają potężne burze i nawałnice, jednakże bramy piekielne nie mogą zwyciężyć, opoka pozostaje opoką. Ograniczając się do minimum Swojej działalności wewnętrznej, apostolskiej i duszpasterskiej, Kościół przetrwał czasy najgorsze i w wieku XIX doczekał się odrodzenia swych wpływów na terenie życia zbiorowego.

Za panowania Piusa IX traci Kościoł całkowicie swoją władzę świecką, a Ojciec św. zostaje więźniem Watykanu. Równocześnie jednak szereg encyklik wydanych przez tego Papieża, potępiających w sposób mocny i konsekwentny prądy materjalistyczne i antyreligijne jest dowodem niezmożonej żadnymi przeciwnościami energji i mocy Stolicy Apostolskiej. Następny zaś papież Leon XIII, zbierając owoce kilkudziesięcioletniej pracy wybitnych katolickich pisarzy i działaczy społecznych, przez słynną swoją encyklikę Rerum Novarum, której 40-lecie obchodzić będziemy w roku bieżącym, bierze do ręki inicjatywę w nurtujących świat pierwszorzędnej wagi zagadnieniach społeczno-gospodarczych i wzbudza żywy ruch wśród społeczeństw cywilizowanych pod patronatem Stolicy św. Kościół zaczyna znowu kierować życiem także zewnętrznym, oczywiście od jego strony wewnętrznej.

Następcy Leona — Pius X i Benedykt XV prowadzą dalej pracę swego wielkiego poprzednika, rozszerzając zakres działania i wykończając metody. Zaiste, jednym z najprzedziwniejszych dowodów dogmatu nieomylności jest chyba ta niespotykana w innych stosunkach ludzkich konsekwencja i ciągłość działalności ostatnich papieży.

Pius XI podjął i zespolił w jeden blok syntetyczny wszystkie wysiłki i prace swoich poprzedników, równocześnie jed-

nak uczynił niejeden potężny krok naprzód. Aktywność i inicjatywę Stolicy Apostolskiej, którą Leon XIII okazał głównie w dziedzinie społeczno-gospodarczej, Pius X i Benedykt XV uzupełniali w innych sferach życia. — Pius XI przeprowadza konsekwentnie, zdecydowanie i śmiało w sposób pełny i doskonały w całokształcie życia, we wszystkich dziedzinach, związanych z moralnem odrodzeniem świata chrześcijańskiego.

Nie uprzedzając oceny przyszłych pokoleń, stwierdzić można już teraz, że Ojciec św. zasłużył sobie na przydomek papieża Akcji katolickiej. Już Jego poprzednicy zwrócili baczną uwagę na organizowanie katolików świeckich do czynnej i systematycznej pomocy duchowieństwu w jego zadaniach apostolskich. Pius XI pogłębił powyższą koncepcję, rozszerzył jej horyzonty i nawiązując do prastarych tradycji pierwszych wieków chrześcijaństwa, proklamował światu zasady Akcji katolickiej (Encyklika: Ubi arcano Dei, szereg listów i enuncjacyj). Ten udział świeckich w hierarchicznym apostolstwie Kościoła ma na celu nic innego, jak odbudowę wiary żywej i żarliwości najlepszych wieków chrześcijaństwa, wychowywanie katolików stuprocentowych, działających w myśl zasady: „instaurare omnia in Christo" na wszystkich terenach życia. Ta potężna i głęboko pomyślana inicjatywa w kierunku rozszerzenia Akcji katolickiej we wszystkich krajach chrześcijańskich zaczyna dawać już swoje owoce, tymbardziej, że jest realizowana z niezwykłą wytrwałością i energją.

Znanym hasłem obecnego pontyfikatu jest: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym”. Kojarzy się ono harmonijnie z zasadami Akcji katolickiej, a z tego skojarzenia widzimy, na jak wielką skalę zakrojone są plany i zamierzenia Namiestnika Chrystusowego. Stoimy przed konsekwentnym i jasnym planem przeobrażenia struktury psychicznej przeciętnego katolika XX wieku i wydobycia z niego maximum wysiłku w celu odrodzenia moralnego dzisiejszej cywilizacji i pchnięcia jej na tory prawdziwego postępu w kierunku tworzenia królestwa Bożego na ziemi.

To na wewnątrz. A na zewnątrz widzimy także potężne i uwieńczone powodzeniem wysiłki, zmierzające do ugruntowania stosunków Stolicy Apostolskiej z licznymi państwami i narodami i zapewnienia pokoju prawdziwego, opartego na zasadach moralnych między narodami i warstwami społecznymi. Za panowania

Piusa XI Kościół zawarł konkordaty z Litwą, Polską, Łotwą, Bawarją i t.d., porozumienie z Czechosłowacją i Francją, nawiązał stosunki z Chinami i wreszcie rozwiązał kwestję rzymską, zawierając traktat lateraneński i konkordat z Italją. Przyszło Mu wprawdzie tu i owdzie dokonać ustępstw natury materjalnej i majątkowej, wszelako w dziedzinie moralnej wszędzie pozostał zwycięzcą, wzbudzając wśród polityków i dyplomatów świata (nawet protestantów i heretyków) rzetelny szacunek dla swej poważnej i przewidującej polityki.

Jeszcze większą cześć wzbudziły w opinji publicznej szlachetne i wielkoduszne usiłowania Papieża w celu ugruntowania pokoju. Ostatnie przemówienie noworoczne jest pod tym względem bardzo charakterystycznym dokumentem. Widzimy w nim z jednej strony wyraźne potępienie nie liczącej się z zasadami sprawiedliwości polityki zagranicznej, imperjalistyczno-militarnej, czerpiącej swoją energję ze skrajnego i „bezlitosnego nacjonalizmu", z drugiej zaś strony poważną troskę o obecny kryzys gospodarczy i powstałą na jego tle, a grożącą zradykalizowaniem współczesnych społeczeństw — nędzę szerokich mas ludności.

Pius XI należy do tych wybitnych mężów, którzy nie przechodzą obojętnie nad trudnościami i zagadnieniami czasów współczesnych. Każdy ważny problem interesujący ludzkość dzisiejszą, związany z jej strukturą moralną, którego rozwiązanie ułatwia lub utrudnia prowadzenie ludzkości ku Bogu — jest równocześnie problemem i troską Ojca Chrześcijaństwa. Potępił nacjonalistyczną „L'Action Française", skoro spostrzegł, że zdąża do błędu i niesprawiedliwości pod maską czysto zewnętrznego respektowania Kościoła, powtórzył kilkakrotnie z wielką siłą i energją słowa potępienia przeciwko komunizmowi i socjalizmowi, żerującym na nędzach szerokich mas a jednocześnie zainteresował się losem tych, którzy cierpią nędzę, przypomniał bowiem kilkakrotnie zasady sprawiedliwości społecznej głoszone przez Leona XIII w Encyklice Rerum Novarum, czy to ostrzegając w encyklice: „Ubi arcano Dei" niektórych katolików, aby nie zapominali o zasadach głoszonych przez Leona XIII, bo te nie przestały obowiązywać, czy też za pośrednictwem listu kongregacji Soboru do ks. biskupa w Lille — tworzenie chrześcijańskich związków zawodowych, mających na celu poprawę bytu

szerokich mas pracujących, lub przemawiając na ten temat osobiście do pielgrzymujących robotników.

Byłoby rzeczą niemożliwą opisać na tych kilku stronach choćby w najogólniejszych zarysach wszystkie tereny działalności Wielkiego Papieża, niezmordowanego sternika nawy Piotrowej. Sama akcja misyjna, oparta na zupełnie nowoczesnych i oryginalnych podstawach, dalej akcja liturgiczna oraz posunięcia w dziedzinie moralno-obyczajowej — wszystko to wymagałoby osobnego i fachowego omówienia.

Wobec tej przebogatej i wszechstronnej działalności — nie wolno nam pozostać w roli obojętnych widzów-obserwatorów. Jako prawowierni katolicy obowiązani jesteśmy wczuć się w intencje Ojca chrześcijaństwa, a uważając się za cząstki tego Ciała Mistycznego, którego głową Chrystus Pan, a zastępcą Jego na ziemi Pius XI, przyjść w miarę swoich sił i możności z pełną i całkowitą pomocą dziełom i planom Stolicy Apostolskiej. Obok słusznych i uprawnionych interesów narodowych, państwowych i społecznych musimy wyrabiać w sobie poczucie interesów powszechnych całego chrześcijaństwa, których godnym reprezentantem pozostanie zawsze Papiestwo.

Jako Polacy odczuwamy niewątpliwie specjalną cześć i miłość dla obecnego Sternika nawy Piotrowej, z którym łączą nas wspólne przeżycia, prace i niebezpieczeństwa, którego serce ojcowskie tak tkliwem i gorącem okazało się dla Polski. Obok tego w tradycji naszej narodowej mamy tyle wspólnych, a na gruncie nadprzyrodzonym opartych więzów ze Stolicą Apostolską i jako potomkowie tych, którzy bronili chrześcijaństwa przed inwazją hord barbarzyńskich —co zdarzyła się wszak i obecnemu pokoleniu — odczuwać winniśmy szlachetną dumę, właściwą rycerzom chrześcijańskim, .pamiętając w dalszym ciągu o ciężących na nas obowiązkach.

A obowiązki te potęgują niebezpieczeństwa grożące naszej wierze i obyczajom. Szalejący kryzys gospodarczy z jednej strony wzmaga prądy wywrotowe, dając złudne nadzieje sąsiadującemu z nami państwu Antychrysta, z drugiej zaś strony wytworzona przez kryzys nędza szerokich mas jest także wrogiem dobrych obyczajów. Wiadomo przecież, że do praktykowania cnoty potrzebne jest także pewne minimum dobrobytu.

Pozatem obserwujemy panoszące się u nas i organizujące prądy wyraźnie antyreligijne, dążące do oparcia naszych ustaw i instytucji narodowych na zasadach materjalizmu. Na czele tych prądów i tendencyj stoją przedstawiciele inteligencji, bezwyznaniowej, którzy, niestety, okazali w wielu dziedzinach więcej energji, konsekwencji i poświęcenia od oderwanej od życia i jego potrzeb inteligencji katolickiej.

W takim momencie dziejowym, gdy grozi nam kulturkampf musimy szukać ratunku w organizowaniu się w myśl zasad i wskazówek Stolicy Apostolskiej.

Organizując się pod hasłami wyraźnie katolickimi zarówno w „Akcji katolickiej", jak i w myśl jej zasad w innych organizacjach gospodarczych i społecznych, mających między innymi na celu wyrwać lud polski z pod wpływów antykatolickich — dokonać możemy i musimy wielkiego dzieła konsolidacji naszego społeczeństwa, pod hasłem, które przyświeca, jak gwiazda przewodnia, działalności obecnego pontyfikatu: — „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym."

St. K-ski.

Encyklika Piusa XI o małżeństwie.

Casti connubii 31.XII.1930 r.

(Streszczenie).

Zacność małżeństwa wynika z podniesienia go do godności sakramentu. Trzeba jednak poznać naukę Kościoła o małżeństwie i łaską się wzmocnić. Przeciwnie, zauważa się nieznajomość poglądu katolickiego o małżeństwie, owszem błędne o niem zapatrywania się wkradają. Zapowiedź tematu i podział materjału. Definicja małżeństwa, zaczerpnięta z sesji 14 Soboru Trydenckiego. Jaką rolę odgrywa w małżeństwie wolność ugody małżonków. Podstawą małżeństwa powinna być unja dusz. Czem różni się małżeństwo ludzkie od innych

związków. Kościół ma prawo potępienia niewłaściwych związków. Bóg i człowiek są szafarzami małżeństwa.

I. Małżeństwo służy potomstwu, obopólnemu zaufaniu i sakramentowi.

Dla trzech dóbr małżeństwo jest dobre: potomstwa, miłości i sakramentu mówi ś. Augustyn, De bono coniug. 24,32. Pismo ś. (Gen. 1,28) mówi, że celem małżeństwa jest potomstwo. Jakiej wagi jest ten cel u człowieka. Nietylko ma się przysporzyć jednostek rodzajowi ludzkiemu, ale członków Królestwa Bożego na ziemi i w niebie. Godność matki chrześcijańskiej, stąd wynikająca. Potomstwu należy się ponadto wychowanie, które jest przywilejem i głównym obowiązkiem rodziców. Drugiem dobrem małżeństwa jest obopólna wierność. Po przez całe dzieje ludzkości żądał jej Pan Bóg. Obowiązuje nawet w myśli. Używanie małżeństwa powinna cechować troska o cnotę czystości. Miłość ma uszlachetnić używanie małżeństwa. Małżonkowie powinni wspólnemi siłami urzeczywistnić w sobie ideał człowieka, ukształtowanego na wzór Chrystusa. Małżeństwo bowiem w szerszem znaczeniu powinno być wspólnotą, więzią całego życia. W miłości obowiązuje pewna hierarchja. Żona winna mężowi pewne posłuszeństwo. Różne są tegoż posłuszeństwa stopnie, zależnie od okoliczności. Miłość wspólnego Boga powinna normować miłosne pożycie małżonków. Dobro sakramentu czyli nierozerwalność małżeństwa jest zawarowane Pismem św., zwłaszcza słowem Zbawiciela: Co Bóg połączył, tego człowiek niech nie waży się rozłączać. Wypadki (możliwości) zerwania małżeństwa. Stosunek Chrystusa do Kościoła ma być wzorem pożycia małżeńskiego. Skutki nierozerwalności małżeństwa: znamię trwałości, ochrona czystości małżeńskiej, wyższy poziom etyczny, pożytek potomstwa, korzyść społeczeństwa. Co znaczy sakrament? Między chrześcijanami niema kontraktu małżeńskiego bez sakramentu. Łaska sakramentalna wspomaga małżonków. Skutki łaski Bożej. Warunek dostąpienia tychże łask. Ostateczny ich skutek. Godny podziwu sakrament.

II. W jaki sposób szkodzi się potomstwu, wierności i sakramentowi.

Małżeństwo niekiedy jest w pogardzie. Wszelkiemi nowoczesnemi sposobami oraz przy pomocy rzekomej nauki urabia

się błędną o małżeństwie opinję. Wszystkich dosięga ta nieszczęsna propaganda. Niektórzy w złych zabiegach zatrzymują się na pół drogi. Obowiązek czujności dla Najwyższego Pasterza. Trzeba poznać nieprzyjaciela. Głosi się błędnie, że małżeństwo jest ustanowienia ludzkiego. Skutki tego twierdzenia: ustawodawstwo powierza się tylko władzy świeckiej, czynności rozrodcze uprawia się także poza małżeństwem. Wprowadza się imitacje małżeństwa: czasowe, próbne, przyjacielskie. Pragnie się te nadużycia uświęcić prawami, nie przeczuwając nieszczęsnych ich skutków. Szerzy się niechęć do macierzyństwa i ojcostwa. Jest to postępowanie przeciwne naturze. W Starym Testamencie Bóg ukarał śmiercią Onana. Wszelkie używanie małżeństwa, wykluczające potomstwo, jest ciężkiem przewinieniem. Spowiednicy niech tępią nadużycia i dają zdrowe uświadomienie. Celem usprawiedliwienia występków używa się przesadnych wymówek. W wypadkach rzeczywistych chorób Kościół współczuje, lecz nie usprawiedliwia. Gdy jeden tylko małżonek jest grzechowi oddany, niech drugi go od złego odwodzi. Niekiedy nie od małżonków zależy, że nie zawiązuje się nowe życie, wtedy mimo to używanie małżeństwa jest dozwolone. Kościół współczuje z niedolą i ubóstwem, nawiedzającem nieraz liczne rodziny. Niema jednakże takich trudności, któreby mogły zwolnić od zachowania przykazań Bożych. Nigdy bowiem przykazania Boże nie są niemożliwe do spełnienia. Wskazania lekarskie, społeczne czy eugieniczne, nie dopuszczające do przyjścia na świat niemowląt w pewnych okolicznościach, są zbrodnią. Zasada Kościoła jest ta: Nie wolno nigdy wprost nikogo pozbawiać życia, bo niema na ziemi dobra wyższego nad życie. Św. Augustyn mówi o wyrodnych dzieciobójcach, że ona jest prostytutką, on zaś cudzołożnikiem swej żony. Są wszakże wskazania dozwolone, nie szkodzące życiu dziecka. Ustawodawstwo świeckie powinno strzec życia dzieci nienarodzonych. Zważyć należy, że eugienika nie jest celem małżeństwa, jest nim zachowanie porządku Bożego. Świętsza jest rodzina od państwa. Ludzie rodzą się nie dla ziemi, lecz dla wieczności. Nie wolno władzy świeckiej podejmować zabiegów lekarskich na ciałach obywateli wbrew ich woli. Nawet nad własnem ciałem mamy ograniczone rozumem prawo. Występują przeciw wierności małżeńskiej, naruszając czystość związków

rodzinnych, posłuszeństwo żony wobec męża, wspólną miłość. Przyjaźń seksualna poza małżeństwem jest niedozwolona. Pismo św. potępia tego rodzaju stosunki. Głosząc „wyzwolenie" niewiasty społeczne, gospodarcze i fizjologiczne, podrywa się posłuszeństwo niewiasty wobec męża. Czem jest to „wyzwolenie" w rzeczywistości? Równość w małżeństwie tylko tam jest uzasadniona, gdzie chodzi o godność osoby ludzkiej i konsekwencje, wynikające z małżeństwa. Rola władzy cywilnej w ustaleniu praw małżonków. Małżeństwa „przyjacielskie" są budowaniem domu na piasku. Przeciwko istocie sakramentu występują najprzód ci, którzy uzależniają małżeństwo wyłącznie od władzy cywilnej. Istotą małżeństwa jest rzekomo akt cywilny. Pisał już o tem Leon XIII w encyklice Arcanum z 10.2.1880. Co mówi rozum o charakterze religijnym w małżeństwach. Śmiętość małżeństwa wymaga od narzeczonych skupionej czci dla dostojeństwa związku małżeńskiego. Przeszkodą dobrego małżeństwa jest różnica wyznań. Odbija to się ujemnie na potomstwie. Ucierpi na tem spójnia duchowa. Głosi się dalej możliwość i konieczność rozwodów. Przytacza się szereg zwodniczych argumentów na ich obronę. Inni utożsamiają małżeństwo nawet ze zwykłą umową, którą można zerwać bez wiedzy władzy. Co mówi o tej kwestji Chrystus? (Mat. 19,6, Łuk. 16,18). Sobór Trydencki potępia argumenty, wysuwane na korzyść rozwodów. Nie zrywa małżeństwa cudzołóstwo, tem mniej drobniejsze przeszkody. Dozwolona jest separacja w razie konieczności, nie zrywająca jednak więzów małżeńskich. Te same racje, przemawiające za nierozerwalnością małżeństwa, potępiają także rozwody. Rozwody rozluźniają wszystkie zapory, przeciwstawiające się niemoralności. Rozwody przynoszą ruinę społecznego porządku. Co 50 lat temu głosił Leon XIII, to tem większej siły nabiera dziś.

III. Jak zaradzić złemu?

Obowiązek pasterski każe szukać lekarstwa na zło naszych czasów. Co od Bożego porządku odbiegło, do Bożych norm wrócić musi. Tak i w sprawie małżeńskiej. Nasamprzód więc ćwiczyć się należy w uległości wobec Boga. Ulegając Bogu, zapanujemy nad sobą. Św. Paweł (Rzym 1,24,25) uczy, że kogo Pan Bóg karze, tego puszcza na łup namiętności. Cześć

i przywiązanie do Boga niech będzie zaczątkiem poprawy. Ten sposób stosowali najlepsi duszpasterze. Nie same względy na dobro cielesne wstrzymają od rozluźnienia obyczajów. Konieczna jest znajomość ustawodawstwa Bożego i Kościelnego w zakresie małżeństwa. Uprawnienie Kościoła do stanowienia praw w zakresie małżeństwa. Stąd katolik Kościołowi raczej aniżeli teorjom przeciwnym da wiarę w tej materji. Obowiązek pouczania wiernych o istotnym stanie kwestji małżeńskiej. Tak jak w obozie przeciwnym, tak i po stronie katolickiej wszelkiemi sposobami głosić należy pogląd katolicki na sprawę małżeńską. Wierni z wdzięcznością pójdą za zdrowemi wskazówkami Kościoła. Wielce różnią się zasady małżeństwa katolickiego od zasad małżeństwa fizjologicznego. Dlatego za Leonem XIII powtórzyć trzeba wezwanie do gorliwości na punkcie tak podstawowym etyki chrześcijańskiej. Ustawy katolickie same nie wystarczą, potrzeba jeszcze szczerej chęci zachowania ich. Pomaga dużo rozważanie godności sakramentalnej małżeństwa (piękny cytat św. Kardynała Bellarmina). Siły przyrodzone powinny nałożyć się do zgodnej współpracy z siłami nadprzyrodzonemi. Dużo zależy w małżeństwie od należytego doń przygotowania. Najlepszą szkołą dobrego małżeństwa są dobrzy rodzice. Wychowanie ma na oku przygotowanie dobrych małżonków. Czem kierować się w wyborze małżonka lub małżonki. Lepszą niż dotąd należy zorganizować opiekę nad małżeństwami ubogiemi. Dbać należy o dostateczny zarobek dla małżonków i ojców rodzin. Przezornie umożliwić sobie zgodne pożycie małżeńskie. W ostateczności dobroczynność chrześcijańska powinna szczególnie uwzględniać małżeństwa. Gdzie prywatna inicjatywa nie wystarczy, tam powinno ją uzupełnić państwo. Ustawodawstwo cywilne powinno szczególną zwrócić uwagę na rodziny, żyjące w niedostatku. Nieraz, niestety, matce nieślubnej więcej okazuje się przychylności niż prawowitej. Ustawodawstwo cywilne powinno chronić rodzinę. Oby władza cywilna z władzą duchowną podały sobie bratnią dłoń ku wspólnemu celowi. Oby prawa cywilne karały to, co potępia Kościół. Stąd wyjdzie państwo wzmocnione. Oby przykład Italji pociągnął inne państwa do polubownego uregulowania stosunków małżeńskich. Powierzamy te refleksje opiece biskupów. Błogo-

sławieństwo Boże niech ułatwi wszystko, czego się domaga dobro sakramentu małżeństwa. Wstawiennictwo świętych niech poprze nasze modły.

Ks. Dr. Stefan Abt, Poznań.

„Lumen Christi".

„Wznijdzie w ciemności światłość twoja, a ciemności twoje będą jako południe... Pan ...napełni jasnością duszę twoją. I będą budowane przez cię pustki wieków i będziesz nazwan budownikiem płodów" (Izaj. 58, 10—12).

Podczas wielkosobotniej liturgji wykrzesza kapłan ogień z krzemienia i poświęca go uroczyście, prosząc, byśmy byli zapaleni i oświeceni ogniem Boskiej światłości. Od tego płomienia zapala się następnie świecę, z którą grono wiernych wkracza wraz z kapłanem do ciemnej świątyni, poczem zajaśnieją kolejno trzy świece t. zw. triangułu wśród trzykrotnego odśpiewania słów *„Lumen Christi"* (Światło Chrystusowe). Od tego ognia rozjarzą się wszystkie pogaszone przedtem w kościele światła.

Podobnie światło, płonące w nas z łaski Bożej, zapalać ma w innych duszach płomień wiary i miłości. Do tego potrzeba jednak koniecznie, iżby nam samym nie brakło nigdy wnętrznej światłości Jego ducha (Pośw. gromnic) i żeby w nas *„gorzała lampa zawsze", ut ardeat lucerna semper (Ex.* 27, 20). Trzeba, by łaska Boża przekształciła, przeobraziła, przeistoczyła i uświęciła naszą naturę. Światłem jest w nas życie Boże, siła, natężenie i zasiąg tego światła zależy od rozwoju życia wewnętrznego.

Światło Boże wychodzi wciąż naprzeciw nas i pragnie rozpromienić całe nasze duchowe jestestwo. Łaska i prawda nie zajaśniały na świecie tylko przelotnie z chwilą zstąpienia z nieba Słowa, które posiadało w sobie ich pełność. Nie były jedynie przejściowem zjawiskiem podczas pobytu na ziemi Boga w śmiertelnem ludzkiem ciele. One bezustannie ku nam bieżą i zachodzą nam drogę z ołtarza, z Eucharystji i innych sakramentów, z ksiąg świętych, z głoszonego nam słowa Boże-

go i nauki Kościoła, z jego liturgji, życia i dziejów. Każdy z nas powtarzać może za psalmistą Pańskim: ...*„rozświecasz pochodnię moją, Panie" (Ps.* 17, 29). Jeśli będziemy duszę na działanie tego światła wystawiali, dając mu się przeniknąć i prześwietlić, staniemy się siłą rzeczy tego światła reflektorami i siewcami, oraz przewodnikami ciepła, jakie ono wytwarza, a tem samem budowniczymi Królestwa Bożego, tej świątnicy Pańskiej, której kamieniem żywym jest każdy z nas.

„Bonum est diffusivum sui" — głosi stare łacińskie przysłowie. Dobro z natury swej dąży do udzielania się. Dobro najwyższe i nieskończone, które jest zarazem *„światłością świata" (Jan* VIII, 12), użycza się stworzeniom z iście królewską hojnością i wspaniałomyślnością, z obfitością niewyczerpaną, z ofiarnością nieograniczoną. W każdym z nas tkwią głęboko, obok zarodków złego i niższych, przyziemnych instynktów, zawiązki dobra, moce utajone pod łupiną ziarna z Bożego posiewu, których się nieraz pod niepozorną powłoką nie domyślamy. Oczekują one tylko na tchnienie ożywcze Ducha św., na tknięcie łaski przebijającej oporną skorupę, by zakiełkować, zakwitnąć i owocować. Rozrost owych nasion, wrzuconych w tę rolę Bożą, jaką jesteśmy (I *Kor.* III, 9), zależy od wytrwałości i pieczołowitości, z jaką je w sobie pielęgnujemy. Skoro w nas samych rozkwitną, staną się samorzutnie rozsadnikami i szczepionkami prawdy, miłości i dobra wszelkiego wokoło nas. Iskra Boża, rzucona w duszę i rozżarzona w naszem wnętrzu, przemienia tego, który ją ma w sobie, w *„pochodnię gorejącą i świecącą" (Jan* V, 35). Czyni go tem, czem winien być każdy chrześcijanin-katolik, a w szczególności apostoł, t. j. światłem Chrystusa, *„lumen Christi"*; zarzewiem, które ku czci Bożej a dobru braci, jasny ogień rozpala.

W symbolice liturgji Kościoła naszego odgrywa światło tak wielką rolę, bo Ten z Którego serca on wyszedł, jest „światłością oświecającą wszelkiego człowieka, przychodzącego na ten świat" (*Jan* I, 9). Odblaskiem i promykiem tejże ma być każdy, ktokolwiek objęty jest strefą jej promieniowania. Z każdego z nas przeświecać ma coś z „łaski i prawdy" (*Jan* I, 14), z „dobrotliwości i ludzkości Zbawiciela naszego Boga" (*Tyt.* III, 4).

Nie należy rządzić się tu źle pojętą pokorą. Dary Boże wrodzone, czy też nabyte, nie na to są nam udzielone, by by-

ły kapitałem bezprocentowym, nieużytecznemi, zagrzebanemi w ziemi talentami, lecz by przynosiły owoc. Wszak Mistrz i Wzór najdoskonalszy pokory mówi to o świecy, której nie powinno się kłaść pod naczynie korcowe, lecz na świeczniku, by świeciła wszystkim, którzy są w domu (*Mat.* V, 15), — to znów o talentach, rozdanych sługom przez odjeżdżającego pana, aby je pomnożyli. Św. Paweł zaś upomina: *„A niech się uczą i nasi w dobrych uczynkach przodkować na używanie potrzebne, iżby nie byli nieużytecznymi"* (*Tyt.* III, 14).

Czasy obecne są okresem wielkiej rozpiętości i nasilenia apostolstwa. Świadczy o tem wytężona i coraz szersze zataczająca kręgi działalność misyjna, niosąca światło Boże ludom, „siedzącym w krainie cienia śmierci" (*Izaj.* IX, 2 i *Mat.* IV, 16) i pogrążonym w pomroce bałwochwalstwa, jak również organizująca się w wszystkich krajach Akcja Katolicka, której członkowie świecić mają wśród narodu złego i przewrotnego jako światła na świecie. (*Filip.* II, 15). Wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni za losy społeczeństw i poszczególnych jednostek; jesteśmy współbojownikami w wielkiej walce, która porusza niebo, ziemię i piekło, oraz współpracownikami w obejmującem cały glob ziemski Bożem dziele przepromieniowania i prześwietlenia świata.

Patrząc dziś na wzrastającą moc państwa ciemności, nie powinniśmy upadać na duchu. Jak słońce występuje na widownię i znika z niej stosownie do prawa przyrody, a raczej podług ustanowionego przez Boga porządku, tak i w królestwie ducha podobne panuje prawo. Państwo światła, prawdy, miłości, pokoju i sprawiedliwości ogarniać będzie coraz rozleglejsze przestrzenie, podbijając bez zbrojnego oręża coraz liczniejsze ludy, a ciemność będzie pierzchała...

Pomimo cieni, jakie rzucała na karty dziejów Kościoła ułomność czy złość ludzka; pomimo wszystkich niedomagań, upadków i nadużyć, nieodłącznych od zmagającego się z bożym ludzkiego pierwiastka, był pochód Kościoła poprzez wieki szlakiem świetlanym. Nadejdzie jeszcze okres nowego blasku, gdy narody uznają znów światło Chrystusowe jako słońce centralne i dozwolą mu przepromienić swoje dobra, wynalazki i zdobycze, wytwórczość i pracę, myśli i wiedzę[1]. Każdy z nas

---

[1]) J. Lortzing „Geistliche Lesungen für die heilige Weihnachtszeit."

może się do tego, w pewnej choćby najdrobniejszej mierze, przyczynić, jeżeli będzie apostołem, a więc roznosicielem światła.

Wokoło nas promieniować może tylko to, w co sami obfitujemy. Rozjaśniajmy przeto najpierw dość gęste jeszcze mroki własnej nieświadomości, oświecając się sami gruntownie w wierze i we wszystkich działach wiedzy religijnej, by móc potem rozświetlać drugim zamglone widnokręgi i rozpraszać wokoło nas opary bałamutnych pojęć i mętnych, jeśli nie wprost błędnych teoryj. Okazujmy się wszędzie i w każdej okoliczności *„synami światłości"* (*Efez.* V, 8); zrywajmy stanowczo z skażonym i znieprawiającym, a co najmniej lekkomyślnym i beztroskim, chwiejnym i niepewnym duchem świata, by wznieść się przez przyswajanie sobie nauki i miłości Chrystusowej do świetlanych wyżyn wiary i życia z niej płynącego... *„Której trzymając się jako świecy w ciemnem miejscu świecącej, dobrze czynicie, ażby dzień zaświtał, a jutrzenka wzeszła w sercach waszych"* (II *Piotr,* I, 19).

H. Lutostańska.

Z cyklu „W obliczu gór".

Kochanemu Panu Doktorowi, Stefanowi Szymańskiemu, wielkiemu miłośnikowi gór i góralszczyzny, niezmordowanemu zbieraczowi zabytków sztuki góralskiej, na pamiątkę miłych chwil, spędzonych w uroczej jego posiadłości u stóp Nosala

poświęcam.

I.

Czekałem na słowo Boże,
jak pies na skinienie pana.
Wierzyłem, że Bóg przemówi
jakiegoś wieczora czy rana.

Słuch wytężałem znojnie,
bo chciałem usłyszeć tę mowę,
jednak mnie Bóg nie zaszczycił
najmniejszem bodajby słowem.

Czekałem na słowo Pańskie
w wielkiego miasta rozgwarach,
lecz nic nie mogłem usłyszeć,
chociem usłyszeć się starał.

Czekałem na słowo Pańskie
przy znoju codziennej pracy,
jednak mnie Bóg łaskawy
Swem słowem zaszczycić nie raczył.

Czekałem na słowo Pańskie
wśród równi pól uprawionych,
a jednak i ten wysiłek
był nadaremny i płony.

Dopiero, gdym przybył w góry,
strudzony długiem czekaniem,
Bóg mnie, marnemu płazowi,
okazał Swe zmiłowanie.

Hen czekać musiałbym jeszcze
całemi bodaj latami,
tu Bóg przemówił już teraz
niebosiężnemi wirchami.

Dzikim grzebieniem skalnym,
co w górę pnie się stromo,
Pan Bóg przemówił do mnie,
jakby do gościa pan domu.

W tych górach Bóg mi objawił
cudowne Swoje sprawy,
gdy mówił szczytami smreków
i źdźbłami lichej trawy.

Nie rzekł mi słowa ludzkiego,
nie ludzką prawił mi mową,
lecz kamienistym piargiem
i granią granitową.

Przemówił do mnie Bóg dobry
i tyle powiedział rzeczy,
że niema na ich oddanie
słów w żadnej mowie człowieczej.

Choćbym się trudził bez przerwy
dni tysiąc i tysiąc nocy,
nie uda mi się powtórzyć
słów Pana wszelkiej wszechmocy.

A gdybym nawet i zdołał
powtórzyć z Bożej łaski,
to nie wiem, czyby to pojął
i umysł nawet niepłaski.

Nie wiem sam, czyby zrozumiał
nawet i mędrzec świata,
co Pan Bóg mówił do mnie
w dzikich zakątkach w Tatrach.

Rzeczy to dziwne a proste,
rozum ich pojąć nie zdoła,
trzeba ich słuchać sercem,
kornie schyliwszy czoła.

Trzeba iść gdzieś między skały,
gdzie cisza panuje głucha,
i, uklęknąwszy wśród głazów,
rzec: Panie, sługa Twój słucha...

Zakopane, dnia 3 września 1930 r.

II.

Kiedym dziś poszedł Za bramkę*)
rozmawiać z Panem Bogiem,
staruszek wszedł-ci mi w drogę,
kaleka ślepy, ubogi.

Siedział tam sobie pod skałką,
na słońcu grzał stare ciało
i pukał ciupagą w bal jakiś,
aże wkrąg echo dudniało.

„Kto idzie? —zagadnął znagła,
zaledwiem był na zakręcie —

*) Jedna z dolin w pobliżu Zakopanego.

Tu niema mostu przez strumień,
ale o hań przeńdziecie".

„A czemu mostu tu niema? —
zapytam ździwiony starca —
Tyle tu lasu wokół,
a drzewa na most nie starcza?"

„Panoczku, czy też nie wiecie,
że państwo ma teraz te lasy?
I nie dba wcale o drogi,
jak było dawnemi czasy.

Gdyby żył hrabia nieboszczyk**),
most byłby nowy i cały,
ale go Pan Bóg dobry
zabrał do Swojej chwały.

A państwo, to tak, jak państwo,
zwyczajna bardzo z niem sprawa,
brać lubi choćby najwięcej,
ale jaknajmniej dawać".

„A kto wy jesteście taki?" —
spytałem patrząc mu w lica.
Ożywił się: „Jestem do usług...
Ja Józek Gąsiennica...

Lat będzie temu z pięćdziesiąt...
Tak, dawne, dawne to czasy...
Byłek-ci ja przewodnikiem
i to najpierwszej klasy.

Od roku osiemnastego
hany, na turnie i granie,
wodziłek-ci ja przez lat wiele
przeróżnych panów i panie.

Ale lat temu dwadzieścia
ciężkie nieszczęście się stało:
zostałek-ci przywalony
wielką, ogromną skałą.

**) Niezapomniany ofiarodawca Tatr dla państwa polskiego, hr. Władysław Zamojski z Kórnika.

Łamalim my wtedy kamień
dla Pana Boga na kościół
i na mnie upadł głaz wielki
z wysokiej wysokości.

Zgniotło mi całe piersi,
straciłek dłoń lewą i oczy,
choć byłek w szpitalu w Krakowie
i dobry doktór mię leczył.

Tak z woli Boga zostałek
niezdolny do pracy kaleka,
i teraz od lat wielu
ino na śmirtkę czekam.

Chciałbyk już umrzeć prędzej,
chciałbyk, by Bóg wziął do Siebie,
z ogromnym trudem po ziemi
człowiek się grzeszny grzebie.

A teraz, nim Bóg mię weźmie,
każę się wieść między skały,
bo w górach Pan Bóg jest bliższy,
niżeli w świecie całym.

I gdybyć przyszło mi umrzeć,
wierzę mem sercem steranem,
że w górach im bliżej szczytów,
prędzej połączę się z Panem.

Ten dobry Pan Bóg, jak gazda,
parobka Swego przygarnie
i nie da czekać zbyt długo
po ciężkiej życia męczarni.

Pan Bóg tu, w górach, gości,
gdy umrę, wnet zauważy
i do przybytków Swoich
zaraz wprowadzić każe.

Stąd, z pośród wysokich szczytów
bliżej mi będzie do Nieba,
weselej tutaj skonam,
gdy umrzeć będzie trzeba.

Dlatego chodzę tu co dnia,
czekając śmirtki nadejścia,
nad pobyt między górami
większego nie znam szczęścia".

Zakopane, dnia 3 września 1930 r.

Józef Marjan Chudek.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Kościół a polityka.

Z jednej strony słyszymy, że Kościół od polityki stoi zdala, a z drugiej, — że za bardzo nią się zajmuje. Podczas gdy ci ostatni robią z tego Kościołowi zarzut, pierwsi usiłują go z tego zarzutu oczyścić. Rodzi się zatem pytanie: co o tem sądzić należy? Odpowiedź na nie uzależniona jest od dokładnego ustalenia słowa „polityka". Cóż zatem ono oznacza?

Polityka jest stara jak świat. Dwaj najwybitniejsi przedstawiciele myśli starożytnej Plato i Arystoteles poświęcili jej specjalne dzieła. Nie byli oni mężami stanu, jednakże to im nie przeszkadzało wygłaszać swe poglądy na ustrój państwa i zastanawiać się nad sposobami wytworzenia przez prawodawstwo i wychowanie takich warunków, któreby zapewniły obywatelom najbardziej szczęśliwe współżycie. Polityka zatem w zrozumieniu Arystotelesa jest zupełnie zrozumiałą troską człowieka o losy państwa swego, „...Państwo jest naturalną formą współżycia i człowiek jest z natury swej istotą polityczną..... we wszystkich ludziach istnieje to naturalne dążenie do tego rodzaju współżycia, a założyciel takiej formy współżycia był sprawcą największego szczęścia dla ludzi" (Politica, l. I. c. I.)

Ta troska prowadzić musi do stworzenia polityki jako nauki, dającej całokształt wiedzy o państwie oraz określającej względem państwa obowiązki jego obywateli, gdyż polityk — mówi w dalszym ciągu Arystoteles — musi umieć dopomóc istniejącemu ustrojowi politycznemu"... ...„polityka powinna zwrócić uwagę na to, jaki ustrój polityczny jest wogóle najlepszy, jak również i na to, jaki ustrój polityczny, wobec braku

przeszkód z zewnątrz byłby najbardziej pożądany w danym wypadku i jaki nareszcie odpowiada temu, lub owemu państwu"... (Pol. l. 6, c. 1.)

Wiedza i umiejętność przyjścia z pomocą państwu stanowią najbardziej istotne cechy każdego polityka. Z takiego określenia polityki wynikają bardzo doniosłe konsekwencje, a mianowicie, że dobry obywatel nie może i nie powinien od niej się usuwać, i że praca polityczna jest jednem z najbardziej zaszczytnych zajęć obywatela. W pojęciu Arystotelesa człowiek, który w życiu państwowem udziału nie bierze, nie jest w sensie ścisłym obywatelem tego państwa. (Pol. l. 3, c. 1). Udział każdego obywatela w życiu państwowem może mieć miejsce w powszechnem głosowaniu np. w wyborach do parlamentu. Tu obywatel, jeżeli mądrze głosuje, przychodzi państwu z wielką pomocą. Jednakże nie jest to jedyny, ani najważniejszy wypadek, gdy obywatel oddaje usługi państwu. Pracy na korzyść państwa nie wyczerpuje udział w głosowaniu, jak również nie wyczerpuje jej praca prawodawcza, administracyjna lub sądowa. Kto żadnej władzy nie piastuje, ten jeszcze może wziąć na siebie szereg innych nie mniej pod względem państwowym doniosłych obowiązków. Takiemi np. obowiązkami będą: obowiązek uświadamiania obywateli o ich w stosunku do państwa obowiązkach i obowiązek podnoszenia poziomu moralnego i kulturalnego.

Ta okoliczność, że Arystoteles władzy nie piastował, nie przeszkadzała mu jednak wywierać dzięki swej powadze naukowej potężny wpływ na umysły współobywateli i pośrednio przez obywateli na losy państwa. Nigdy dostatecznie nie potrafimy podkreślić zasług jego w tem, że wystąpił z krytyką przeciwko Platonowi, nauczającemu, że ustrój komunistyczny, obejmujący wspólność nawet kobiet i dzieci, jest najlepszym ustrojem państwowym.

Dając odprawę Platonowi Arystoteles ostrzegł swych współobywateli przed grożącem niebezpieczeństwem ze strony wpływu Platona, pobudził ich do czujności i głębszego myślenia i tem samem spełnił obowiązek nietylko uczonego, lecz też obywatela-polityka.

Za przykładem Arystotelesa poszli uczeni innych krajów i wieków, gdy biorąc za przedmiot swego badania istotę pań-

stwa i warunki jego pomyślnego rozwoju przemawiali do rozumu i sumienia ludzi, zarówno stojących u steru, jak też do sumienia szerokich mas. W ten sposób każdy głęboki myśliciel, badający dziedzinę życia państwowego, każda instytucja naukowa lub kulturalna wywierała i do dziś dnia wywiera swój wpływ na bieg życia państwowego przez udzielania rad, wytykanie błędów, a przedewszystkie przez wychowanie obywateli w zasadach moralnych, przez pogłębianie w nich cnoty sprawiedliwości, gdyż „....niema nic straszniejszego nad uzbrojoną niesprawiedliwość". (Pol. l. 1, c. 1). Największą zatem troską każdego Państwa winno być moralne wyrobienie swych obywateli: „....gdyż cały ustrój państwowy opiera się na prawie, a prawo samo w sobie jest nie czem innem, jeno normą dla oceny tego, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe". (Ibid.)

Widzimy stąd, żę warunkiem istnienia i praw sprawiedliwych i zachowania ich jest wysoki poziom moralny obywateli. Mężowie nauki i pióra, instytucje kulturalne, pracujące nad podniesieniem tego poziomu spełniali czyny, mające doniosłe znaczenie polityczne. Oni bowiem kształtowali to, co w każdem państwie jest najważniejszem, a mianowicie oblicze i duszę narodu, ten ożywiający i poruszający wszystko pierwiastek aktywny. Naród o duszy zdrowej i silnej potrafi znaleźć odpowiednią dla siebie formę ustroju politycznego i zwalczyć przeszkody, stojące na drodze jego rozwoju kulturalnego i ekonomicznego. Aby na losach jakiegokolwiek narodu lub państwa zaważyć szczęśliwie czy fatalnie, niekoniecznie trzeba być mężem stanu, wystarczy bowiem wywierać wpływ na psychikę danego narodu. Historyczne postacie św. Franciszka, Sawonarolli, Lutra są bardzo wymowne.

Jeżeli w ten sposób zrozumiemy pracę polityczną, nie trudno nam będzie odpowiedzić na pytanie, jak Kościół ma się ustosunkować do niej.

Pierwsze, co stąd wynika, jest to, że Kościół nie może być obojętnym w stosunku do życia państwowego. Jeżeli Państwo obejmuje wszystkie dziedziny życia ludzkiego, to jakąkolwiekbyśmy dziedzinę pracy Kościołowi wyznaczyli, zawsze będzie musiała dzielić losy ogólne Państwa, rozwijać się albo zamierać zależnie od rozwoju lub zamierania państwa.

Powtóre, jeżeli każdy obywatel, czerpiąc największe szczęście z tej najwspanialszej formy współżycia, obowiązany jest, jako istota polityczna, przykładać do tego rękę, aby nie być posożytem, to cóż mówić o Kościele, który stawia sobie tak wzniosłe zadania ogólne.

Kościół, jako instytucja Boska, powołana do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi i obdarzona przywilejem nieomylnego nauczania w dziedzinie wiary i moralności więcej niż ktokolwiekbądź, niż jakakolwiek inna instytucja ma danych ku temu, aby obywateli każdego państwa: 1) pouczyć i uświadomić o ich obowiązkach moralnych i 2) w tych obowiązkach utwierdzić. Jeżeli chodzi o nauczanie, to Kościół ma tę wyższość nad innemi instytucjami, że cieszy się nieomylnością. Państwo może się czuć szczęśliwem, jeżeli w tak ważnej dziedzinie, jaką jest dziedzina życia moralnego, posiada tak nieomylnego nauczyciela. W prawodawstwie swem o małżeństwie, rozwodach, separacjach, o szkolnictwie, o własności prywatnej, ochronie pracy, o obowiązkach religijnych zadanie ma znacznie ułatwione. W pracy administracyjnej Kościół przychodzi Państwu z wielką pomocą, biorąc na siebie rolę nauczyciela szerokich mas, pouczając je o tem, co jest sprawiedliwe i słuszne, co komu się należy, co jest szkodliwe i zgubne, czy to dla jednostki, czy dla rodziny czy też dla całego społeczeństwa.

Kościół nie tylko naucza, lecz też wychowuje i sumienia wiąże. Nauka jego nabiera charakteru świętości i otrzymuje sankcję, o jakiej prawodawca świecki marzyć nie może.

Kościół w swem prawodawstwie uzupełnia nieuniknione luki prawodawstwa świeckiego. Gdy chodzi o posłuszeństwo prawu świeckiemu, Kościół również spieszy państwu z pomocą, stawiąc przed oczyma wiernych wznioślejsze i głębsze motywy, niż te, jakiemi zwykle prawodawcy rozporządzają. Uczy ich posłuszeństwa, wypływającego nie z bojaźni tylko, lecz z sumienia, z miłości Boga i bliźniego. „Wszelka dusza niechaj zędzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem niemasz bwierzchości jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu". (Rzym. 13, 1—2) „Bądźcie tedy poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga..... bo taka est wola Boża, abyście dobrze czyniąc usta zatkali niemądrych

ludzi głupstwu" (I Piotr, 2, 13—14) „Przetoż z potrzeby bądźcie poddani, nietylko dla gniewu, lecz też dla sumienia" (Rzym. 13,5). Kary sądowe, jak życie samo wskazuje, są za słabe, aby namiętności ludzkie całkiem ujarzmić; tu potrzebna jest sankcja większa, sankcja naprawdę Boska. Ta sankcja istnieje z natury rzeczy, ale potrzeba, żeby ktoś o niej przypominał. To czyni właśnie Kościół, wychowując w posłuszeństwie dla prawa z pobudek nie tyle bojaźni kary, ile miłości Bożej. Zresztą istnieją dziedziny, jak np. dziedzina życia wewnętrznego, gdzie sankcja ludzka nie sięga, gdzie się rodzą i rozwijają wszystkie złe nałogi, gdzie się zaczyna i przygotowuje każda zbrodnia zanim nazewnątrz wybuchnie. Nie wtedy tylko należy myśleć o usunięciu zła, lecz o wiele wcześniej. Lecz jakże trafić do tajemnych myśli serca ludzkiego? Kto się odważy te sekrety wydzierać? Jedynie Kościół mający wstęp do sumienia ludzkiego, może zło w zarodku dostrzegać i w czas mu zapobiegać.

Kościół wiąże sumienie nietylko poddanych, lecz też i przedstawicieli władzy. „A teraz królowie zrozumiejcie, nauczcie się, którzy sądzicie ziemię", (Ps. 2.) Ta okoliczność sprawia, że znika ta straszna przepaść jaka dzieli jednych i drugich i rodzi się większe zaufanie, tak bardzo niezbędne dla twórczej pracy i wspólnego wysiłku dla dobra ogólnego.

W trybunale pokuty Kościół wykonuje władzę sądową. Tu są rozpatrywane winy, które przeważnie nie trafiają do sądów świeckich, a które mimo wszystko wymagają rozpatrzenia i ukarania dla dobra ogólnego i dla dobra samego winowajcy. Nie mówiąc już o skutkach nadprzyrodzonych, stwierdzić musimy, że rezultaty działalności tego trybunału posiadają znaczenie pod względem państwowym bardzo doniosłe. O ile kary sądowe człowieka nieraz deprawują, o tyle kary trybunału pokuty człowieka z upadku podnoszą i naruszony przez niego porządek sprawiedliwości w miarę możności naprawiają w sposób najbardziej godny człowieka. Najważniejsze jest to, że w tym trybunale zapobiega się wielu zbrodniom. Tam, gdzie trybunały pokuty bardziej działają, sądy świeckie mniej mają do czynienia.

Praca nad sumieniem i duszą człowieka ma dla Państwa tem większe znaczenie, jeżeli uprzytomnimy sobie istniejącą

dziś powszechnie walkę klas i grożące państwom widmo rewolucji. Walka klas zaczyna się tam, gdzie kończy się wpływ Kościoła. Wynika ona nie tyle z nierówności społecznej, ile z nienawiści i rozpętanych namiętności ludzkich. Ten, kto te ruchy wywołał, już nie potrafi ich zażegnać. Tej rany społecznej samemi tylko metodami ekonomicznemi nie uleczymy. Tu trzeba zastosować także inne metody i inne środki, a mianowicie rozbudzić sumienie i uleczyć duszę ludzką, a to jest zadanie, które tylko Kościół spełnić potrafi. Jeżeli walka klas przekształca się często w rewolucję, to Kościół paraliżując tę walkę tem samem przeciwdziała rewolucji.

Ruch socjalistyczny szczególnie w najskrajniejszej swej formie komunistycznej, dąży do wywrócenia całego porządku społecznego i posługujący się jako narzędziem budzeniem najdzikszych namiętności ludzkich, deprawacją duszy, bestjalizacją człowieka, największy napotyka opór ze strony Kościoła, który dzięki Boskiej powadze swojej nauki najwięcej ma możności, aby uchronić te dusze od deprawacji i utrzymać je w posłuszeństwie nakazom sprawiedliwości. To nie jest przypadek ani też nieporozumienie, że ruch socjalistyczny, będący ruchem społeczno-politycznym, główne swoje ataki skierował na Kościół. Jego uderzenia nie są uderzeniem w próżnię, tylko uderzeniem w swego przeciwnika społeczno-politycznego. Z tej walki dowiadujemy się, jaką silną twierdzę stanowi Kościół dla obrony życia państwowego. Nikogo nie powinno dziwić, że socjalizm tak gwałtownie oskarża Kościół o polityczne dążności. Kto z niszczenia i burzenia porządku moralnego zrobił kwestję polityczną, jak socjalizm, ten nie może inaczej się zapatrywać na Kościół, jak na swego przeciwnika politycznego. Kto w swej robocie politycznej Kościoła nie może pominąć, ale musi go zburzyć — ten oczywista nie da się przekonać, że Kościół jest apolityczny i będzie miał rację, gdyż Kościół istotnie nie jest apolityczny w stosunku do tak zrozumianej polityki, jak ją rozumieją partję wywrotowe. I cóż u nich nie jest polityką? Małżeństwo, stosunek dzieci do rodziców i odwrotnie, wychowanie religijne, poszanowanie cudzej własności, szacunek i posłuszeństwo dla władzy—wszystko to zostało napiętnowane jako polityka. Krótko mówiąc dziś kwestyj niepolitycznych niema, gdyż takie zagadnienia jak małżeństwo,

wychowanie, własność prywatna zajmują dziś naczelne miejsce we wszystkich programach politycznych. Od rozwiązania tych kwestyj uzależniony jest cały program polityczny tego lub owego stronnictwa. A Kościół, jak wiemy, ma pod tym względem swój ustalony sąd i z zajętego stanowiska nie zejdzie.

Ponadto Kościół, będąc instytucją międzynarodową, ma najwięcej danych ku temu, aby pośredniczyć między narodami i państwami w celu zażegnania wynikających tu i owdzie konfliktów. O stronniczość najmniej może być podejrzany ze względu na swój charakter międzynarodowy oraz ze względu na swe posłanictwo nadprzyrodzone: szerzenie Królestwa Bożego na ziemi, Królestwa pokoju i sprawiedliwości. W roli takiego pośrednika Kościół już nie raz występował i nam dziś byłoby trudno powiedzieć ile dzięki tej interwencji w historji Europy zostało usuniętych możliwości krwawych konfliktów

Jeżeli zaś — wracając do Arystotelesa -- polityką nazwiemy interesowanie się życiem państwa oraz okazywanie mu pomocy, to stwierdzić musimy, że Kościół bierze na siebie bardzo doniosłe zadanie polityczne, zadanie kształtowania duszy ludzkiej, aby uczynić z niej najbardziej zdatny materjał do budowy organizmu państwowego. Z takiego materjału zbudowane państwo otrzyma zupełnie inne moralne i kulturalne oblicze, zupełnie inną zdolność do życia i rozwoju swych sił.

Dlaczegoż jednak słyszymy często zaprzeczenie tego? Zaprzeczenie ze strony przedstawicieli Kościoła wszelkich dążności politycznych? Zaprzeczenie zupełnie słuszne i zrozumiałe.

Polityka w szerokiem znaczeniu tego słowa oznacza całokształt wiedzy o państwie i wynikających stąd obowiązków, ale w ciaśniejszym znaczeniu mianem polityki oznaczamy dążenie do ujęcia władzy w swe ręce oraz zaprowadzenie, ewentualnie utrzymanie tej lub owej formy rządów. W jeszcze innem znaczeniu słowo polityka jest równoznaczne z interesem tej lub owej partji i praca polityczna oznacza tyle, co popieranie jakiegoś stronnictwa.

Kościół, jak wiemy, do władzy świeckiej nie dąży, swej określonej nauki, dotyczącej formy rządów nie posiada. W ramach tego, co Kościół naucza, da się utrzymać cały szereg ustrojów politycznych.

Jeszcze mniej Kościołowi zależy na zwycięstwie tego lub owego stronnictwa.

Stronnictwo o ile nie stawia sobie zadań sprzecznych z zadaniami Kościoła, nie deprawuje duszy ludzkiej, nie działa na szkodę państwa, — nie spotka się z opbzycją ze strony Kościoła. Kościół, jako dobra matka, dbająca o życie wieczne swych dzieci, nie będzie je zwalczać dlatego tylko, że one między sobą się kłócą o podział dóbr materjalnych.

Nie podtrzymywanie jakiegoś stronnictwa, lecz pogodzenie ich, ewentualnie złagodzenie formy walki jest największem pragnieniem Kościoła. „Abyś królom i książętom chrześcijańskim pokój i prawdziwą zgodę dać raczył"—tak modli się Kościół. W modlitwie tej wyrażone są pragnienia i jakby program pracy jego w dziedzinie stosunków międzynarodowych, bezpośrednio potem idzie modlitwa, która wyraża myśl Kościoła w stosunku do partyj: „Abyś całemu ludowi chrześcijańskiemu pokój i jedność dać raczył". Jakżeby Kościół potrafił swe szczytne zadanie ponadklasowe i ponadnarodowe wypełnić, gdyby się dał zamknąć w ciasnych ramach jakiegoś stronnictwa.

Jeżeli jakieś stronnictwo jest zwalczane przez Kościół, to tylko dlatego, że ono samo wypowiedziało walkę Kościołowi. Kościół na ziemi słusznie nazwany Kościołem wojującym od walki się nie usuwa, ale tu mamy zupełnie inny wypadek, a mianowicie wypadek w którym nie Kościół w sprawy partyjne wkracza, lecz mamy partję, która prawa Kościoła uzurpuje.

X. J. Świrski.

Czy zawsze spełniają się przepowiednie?

„Jeruzalem, Jeruzalem, ...gdybyś wiedziało teraz, w ten dzień twój, co jest ku zbawieniu twojemu, ...ale to jest zakryte przed oczyma twojemi..." Zakryte, a jednak Bóg, zdjęty miłosierdziem, na prośby Maryi i świętych sług swoich, uchyla zasłony tajemnej przyszłości, i dla ostrzeżenia błądzących szaleńców, przez usta wybrańców swoich, zapowiada wiszącą nad ludami i krajami chłostę. Przez Noego ostrzegał ludzkość przedpotopową, przez Lota— sodomczyków, ustami Mojżesza ogłaszał plagi w Egipcie, głosem

proroków zapowiadał klęski, spaść mające na lud wybrany za winy jego i królów jego, Jonasza posłał z groźbą do pogańskich niniwitów, a Babilon, Fenicja, Syrja zawczasu wiedziały, z ust proroków, jaki miecz i pożoga wiszą nad niemi. Gdy Nowy Zakon zajaśniał nad światem, proroctwa bynajmniej nie ustały. Z nich poruszymy niektóre.

Ale w tej chwili chodzi nam w szczególności o jedną okoliczność, towarzyszącą zapowiedziom Pańskim. Wszak słowo Jego „nie wróci do Niego próżne" — Sam to powiedział — proroctwo winno spełnić się do joty, „jedna jota ani jedna kreska nie przeminie (w Zakonie), aż się wszystko stanie". A jednak były wypadki, kiedy słowa Pańskie, czy to groźba czy obietnica, nie spełniły się.

Gdy Jakób patryarcha, otrzymawszy radosną wiadomość, że ukochany jego Józef żyje i rządzi w Egipcie, opuścił ziemię Chanaan i pośpieszył do niego nad Nil. Bóg mu się ukazał i rzekł: „Jakóbie, bez obawy jedź do Egiptu. Ja sam zstąpię tam z tobą i Ja cię wieść będę, gdy stamtąd powrócisz". Według brzmienia tych słów Jakób powinien był spodziewać się kiedyś powrotu do Ojczyzny. A jednak Jakób zakończył życie w Egipcie.

Ciężkiej zbrodni dopuścili się niektórzy benjamici, i całe pokolenie stanęło w ich obronie. Pozostałe pokolenia oburzone wystąpiły wspólnie, żeby ich ukarać. Przed wydaniem bitwy zapytywano Pana, co czynić i jaki będzie wynik, i to po dwakroć. Za każdym razem Pan im odpowiadał, że mają walczyć. Mieli po swej stronie Zakon, przewagę liczebną i rozkaz Pański—czegoż się mogli spodziewać, jeżeli nie zwycięstwa? Byli go pewni, i każdy na ich miejscu myślałby jak oni. Tymczasem stało się inaczej: benjamici wyszli z walki zwycięsko, owszem, zadali przeciwnikom ciężkie straty, i nieraz, ale dwukrotnie.

Faktów takich było więcej, zarówno pod Starem jak pod Nowem Prawem. Niejeden może wobec tego straci równowagę myśli, nie będzie wiedział co o tem sądzić, i płytka wiara zachwieje się.

Przykłady te i szereg innych, wyjętych z Pisma Świętego, przytacza nie jakiś sceptyk, ale święty Jan od Krzyża. A przytacza na to, żeby wykazać, do jakich błędów dojść można, gdy się słowa Boże traktuje płytko i myśli ludzkie podkłada nieopatrznie pod treść z nieba zesłaną.

Jakóbowi chciał Bóg zapowiedzieć, że ciało jego złożone będzie w Ziemi Obiecanej, — i tak też się stało, gdyż zaraz po jego śmierci odwieziono je i pogrzebano tam uroczyście; a także, iż w osobie swych potomków wróci objąć ją w posiadanie, co się spełniło w czterysta lat później.

Przeciw benjamitom kazał Bóg walczyć dwukrotnie, a dopiero za trzecim razem przyobiecał zwycięstwo, i za trzecim dopiero razem zostali pobici doszczętnie i rozsiekani na sztuki.

Jonasz, cudami i groźbą zmuszony przez Boga do wygłoszenia proroctwa przebiegał ulice Niniwy i wołał: „Jeszcze dni czterdzieści, a Niniwa będzie zburzona!" „Minęło dni czterdzieści, a miasto stoi, jak stało. Zasmucił się i rozdrażnił prorok." O, Jahwe,—żali się Bogu poufale w modlitwie—nie miałemże słuszności, uciekając, gdyś mnie posyłał? Wiedziałem, żeś jest Bogiem nieskorym do gniewu, a bogatym w łaskawość. Co mi teraz pozostaje? Zabierz duszę moją, bo mi zbyt ciężkiem stało się życie!" A Bóg z ojcowską cierpliwością, na przykładzie rośliny, chroniącej go od skwaru, co w jedną noc zginęła, pouczył go i uspokoił: „Tobie żal znikomego ziela, a Ja nie miałbym pożałować miasta wielkiego, w którem jest więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi, nie umiejących odróżnić złe od dobrego?"

Spełnienie proroctwa uzależnił tu Bóg od zachowania się zagrożonych. „Rzekłem i zapewniłem cię niegdyś, — kazał powiedzieć Pan arcykapłanowi Helemu—że dom twój i dom ojca twego służyć będzie nazawsze przed obliczem mojem. A teraz mówię: nie będzie tak, ale uchwalebnię wszelkiego, kto Mi odda chwałę, a wzgardzę tymi, którzy Mną gardzą".

Przecież wszystkie proroctwa, zapowiadające triumf Mesjasza, podbicie świata przez niego, zdawały się obiecywać żydom wielką pomyślność doczesną, a nawet panowanie nad światem. Sami apostołowie tak je rozumieli, aż do dnia Wniebowstąpienia. Dopiero potem doszli do prawdziwego ich znaczenia, jak to oznajmia święty Jan (Dzieje 1, 6, Jan XII, 16).

„Moje „głosy" mówią mi — upewniała Joanna d'Arc na krótki czas przed śmiercią, w więzieniu—że będę wolna po wielkiem zwycięstwie, i że mam wszystko, co mnie spotka, przyjmować dobrem sercem, a nie obawiać się męczeństwa, bo w końcu osiągnę królestwo niebieskie. „Głosy nigdy mnie nie myliły".—

Co rozumiesz przez męczeństwo? zapytał ją sędzia. — „Przez męczeństwo rozumiem udręczenia i przeciwności, które ponoszę w więzieniu. Czy wypadnie mi wycierpieć więcej, niż to, nie wiem, zdaję się w tem na Boga".

„Głosy" nie myliły świętej, ale ona mylnie je sobie tłómaczyła: wywnioskowała z nich, że cudem wyjdzie z więzienia i odzyska wolność, nie zrozumiawszy, że właśnie śmierć święta przyniesie jej ostateczne wyzwolenie i tryumf wiekuisty.

Na powiernika i głosiciela tajemnic przyszłości obrał sobie Bóg, między innymi, świętego dominikanina, Wincentego Ferejusza, który natchnionemi kazaniami, w pierwszej połowie XV-go stulecia, porywał i podnosił ku niebu całe tłumy słuchaczów. Jezus Chrystus—mówił święty—polecił mu w sposób umysłowy, ale bardzo wyraźnie, głosić wszędzie po świecie słowo Jego, dając mu zrozumieć, że wielkich wyników spodziewał się po tem nauczaniu, zanim zasiądzie na sąd ostateczny. Opierając się na tem objawieniu i na objawieniach, danych innym osobom, święty nabrał przekonania, że koniec świata bliski, i to też głosił we wszystkich swych kazaniach. „Z całego szeregu faktów — wyznawał —wyrobiłem sobie mniemanie i nawet godne wiary prawdopodobieństwo, chociaż niedostateczną do głoszenia pewność, że Antychryst narodził się już od lat dziewięciu. Co do przyjścia jego i co do końca świata rychłego,—cito, bene cito et valde breviter — to głoszę je jako pewne, bez obawy pobłądzenia ponieważ Pan raczył potwierdzić me słowa cudami. „I w rzeczy samej, cuda bez liku popierały przemówienia świętego. W Salamance, gdy kazał, wynoszono ciało zmarłej na cmentarz. Święty zatrzymał orszak i, w oczach ogromnego tłumu słuchaczów, rozkazał zmarłej powstać i głośno zaświadczyć, czy jest on aniołem Apokalipsy, powołanym do zwiastowania bliskiego sądu Bożego. Kobieta posłusznie podniosła się w trumnie i oznajmiła publicznie, że jest nim naprawdę.—I cóż? Święty Wincenty nie żyje już od pięciu wieków, a sądu ostatecznego jak niema tak niema... Bo proroctwo miało charakter groźby i uwarunkowania. Tak rzecz wyjaśnia święty Antonin, i takie też wyjaśnienie wydaje się najwłaściwszem. Upominanie Jonaszowe uratowało Niniwę, kazania świętego Wincentego oddaliły dzień ostatecznej rozprawy. On sam jednak nie rozumiał tego.

Święty Bernard, nawołując do drugiej wyprawy krzyżowej, czynił cuda na dowód, że Bóg sam chce tej wojny, i przepowiadał wyprawie tej powodzenie. A jednak druga wyprawa skończyła się klęską zupełną krzyżowców. Święty uczuł się tak ciężko dotkniętym, że może gorszej próby w życiu swem nie doznał. Uwielbił jednak wyroki Boże, choć ich nie rozumiał. Aż pewnego dnia, roku 1150, Jan, opat z Casamaria, dał mu znać w liście, że święci Jan i Paweł, patronowie jego klasztoru, pouczyli go w objawieniu, iż gdyby krzyżowcy zbożnie prowadzili byli szlachetne swe przedsięwzięcie, wielkich rzeczy byłby Bóg przez nich dokonał. Niestety, źle postępowali, więc dla oczyszczenia ich dusz i zapewnienia im zbawienia Bóg w miłosierdziu swojem musiał ich dotknąć ciężkiemi przejściami. Bóg wszechmocny— takie są słowa świętego Opata — potrafił wiele dobra wyprowadzić z tej wyprawy, ale nie w taki sposób, jak sobie wyobrażali jej organizatorzy".

I tu więc obietnice Boże były warunkowe. Albo też pod pomyślnym wynikiem wyprawy należało rozumieć zbawienie wieczne, jakie wyjednała ona krzyżowcom. Bo w rzeczy samej, większość ich posiadała wielką wiarę, ale obyczaje ich były bardzo rozwięzłe; byliby też napewno zatracili swe dusze, pozostawszy w ojczyźnie, i najprostszym, najwłaściwszym sposobem zarobienia na niebo było dać im polec za tak świętą sprawę.

W roku 1726-ym umarła w Monachjum, w opinji świętości, Anna Marja Lindmair, karmelitanka. Bóg udarował ją licznemi łaskami i objawieniami, i, między innemi, zlecił jej bardzo ważne posłannictwo: objawił mianowicie, że panująca rodzina austryjacka, która podówczas ciężkie przebywała próby, wtedy dopiero uzyska na nowo błogosławieństwo Boże, kiedy zawrze pokój z monarchami katolickimi. Świątobliwa siostra zawiadomiła o tem zleceniu Bożem księcia-biskupa Freysinga, a ten wziął sprawę pod badanie, i wysłał w tym celu do klasztoru ojca Franciszka Ksawerego Amryhn, jezuitę. Ojciec Amryhn począł zadawać jasnowidzącej pytania co do dusz czyśćcowych, ponieważ te często się jej ukazywały, wreszcie, dla przekonania się o prawdziwości jej widzeń, polecił jej dwie dusze, dwóch zmarłych braci, z których jeden zakończył życie, opatrzony świętymi Sakramentami, drugi zaś zmarł bez pomocy duchownych. Anna-Marja modliła się za nich. Koło północy ukazał się w jej celi

ktoś w sukni jezuickiej. Twarz jego jaśniała pięknością, oczy były wzniesione ku niebu, a strój, podobny jak przy ołtarzu, odznaczał się blaskiem nadzwyczajnym. W kilka chwil później doszedł ją z sąsiedniej celi przerażający zgiełk, a następnie szczęk jakby łańcuchów i łoskot czegoś rzucanego i tłuczonego na wszystkie strony. Było to tak okropne, że doznawała strachu, jak nigdy jeszcze dotąd.

Anna-Marja gorąco błagała Pana o obronę przed tym duchem i przed wszystkimi innymi duchami przeklętymi.

Ponieważ ojciec jezuita prosił ją o natychmiastową odpowiedź, przeto ocknąwszy się rankiem, nie zabezpieczona jeszcze modlitwą o oświecenie od Boga, niezwłocznie napisała do ojca, że dwie polecone jej dusze muszą być w niebie, ponieważ nie dały jej znać, czego potrzebują. Gdy potem udała się na modlitwę do kaplicy, Pan uczynił jej surową wymówkę, że dała odpowiedź, nie zasięgnąwszy rady Jego na modlitwie, a następnie dał jej zrozumieć, że dwaj bracia, o których mówił jej delegat biskupi, nie byli jego braćmi rodzonymi, ale mieli to być Święty Franciszek Ksawery i Judasz — jak jeden tak drugi współbrat jego w kapłaństwie — jeden zmarły w pustkowiu, zdala od braci-apostołów, bez Sakramentów, drugi zaś zmarły po najświętszej Ofierze. Siostra napisała nanowo do ojca Amryhn; ten jej nie odpowiedział; ale po pewnym czasie otrzymała od księcia-biskupa zalecenie, żeby wszystkie swe widzenia uważała za czyste wytwory własnej wyobraźni, żeby zaprzestała postów i czuwań, które wycieńczają jej mózg, żeby wiodła życie, jak wszystkie inne siostry, i nie zaprzątała sobie głowy sprawami Kościoła ani domów panujących.

A jednak, w jakiś czas potem przekonano się, wobec zaszłych wypadków, że widzenia jej były naprawdę od Boga posłane (Żywot jej, Pustet 1887).

Zresztą, my wszyscy na tamtym świecie poznamy prawdę Pańską, która, tu zakryta jest przed oczyma naszemi, i będziemy wielbić Mądrość i Dobroć Najwyższą, widząc, że dobrze wszystkiem rozporządził.

R. W.

Katolicy do czynu!

Ciężkie przeżywamy czasy. Kryzys w dziedzinie gospodarczej, upadek życia rodzinnego, nienawiść w społeczeństwie!

Rodzina ta podstawowa komórka społeczeństwa zatraca swój cel, jaki nakreśliła jej Opatrzność. W jej łonie szerzą się prądy dążące do ograniczenia jej sił rozrodczych i zdeprawowania jej przez poderwanie jej autorytetu, obdarcie z godności Sakramentu i nierozerwalnego jej charakteru.

W życiu społecznem i państwowem nie lepiej się dzieje. Duch laicyzmu (ześwietczenia) wżera się w społeczeństwo, przenika życie umysłowe czego dowodem zasady głoszone z katedr uniwersyteckich, szkołę, wprowadzając szkoły mieszane, t. j. takie, gdzie wychowują się dzieci bez różnicy wyznania, gdzie cały ton wychowawczy jest, jeśli nie wrogi, to obojętny, zyskuje satelitów wśród warstw, które poważny wpływ wywierają na przyszłe losy państwa — na nauczycielstwo. Dowodem — ostatnie wystąpienie Episkopatu Polskiego w sprawie antyreligijnego stanowiska jednego z ich Związków; przechodzi on i do życia zawodowego. W dzisiejszych czasach każdy niemal zawód ma swoją etykę; mówi się o etyce dziennikarza, lekarza, prawnika i t. p. Etyka ta nieraz wiele pozostawia do życzenia pod względem zasad nauki katolickiej.

Przyjrzyjmy się teraz jakie prądy panują obecnie w polityce, administracji państwa, ustawodawstwie i t. p.

Dość wspomnieć, że projekt ustawodawstwa małżeńskiego, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną Rzeczpospolitej Polskiej nietylko nie stoi na stanowisku katolickiem, ale jest wręcz przeciwny katolicyzmowi. Przewiduje śluby cywilne, rozwody, kompetencje sądów świeckich w sprawach małżeńskich i t.p. W Sejmie przed kilkoma laty upadł projekt szkoły wyznaniowej, bo nie było ludzi, którzyby go podtrzymali i t. p.

I możnaby tu przytoczyć cały szereg tych bolączek społecznych życia polskiego. Ale nie wystarczy tylko wykazywać zła, które się u nas zagnieździło — trzeba dać coś pozytywnego, wskazać jakieś lekarstwo, któreby uzdrowiło dzisiejsze stosunki polskie!

Cóż będzie tem lekarstwem — zapyta niejeden. Na to pytanie odpowiedzieć można — jedynie słowami ś. p. Papieża

Piusa X. „Instaurare omnia in Christo". Odnowić wszystko w Chrystusie, wprowadzić Go do życia polskiego.

Przez Niego odnowić jednostkę, *rodzinę* chrześcijańską, któraby wychowywała ludzi charakteru, ludzi pełnych o dużym poziomie życia wewnętrznego, ludzi świętych, katolików, którzyby umieli myśleć, czuć i postępować po katolicku, ludzi którzy, gdy staną na poważnych stanowiskach społecznych lub państwowych, umieć będą po katolicku kierować państwem, którzyby katolicyzm wprowadzili do Sejmu, szkoły, ustawodawstwa i t. p.

Ciężka to i mozolna praca, ale któż ją ma wykonać?

Czy kapłani? O nie!

Warunki, w jakich żyjemy, nie dozwalają dotrzeć kapłanowi do warsztatów, fabryk, urzędów, instytucyj samorządowych i t.p. Tam muszą iść katolicy świeccy. Oni swe środowisko muszą pozyskać dla Chrystusa.

To ich obowiązek!

I do tego wzywa ich głos Namiestnika Chrystusowego z wyżyn Piotrowej Stolicy.

Katolicy świeccy do czynu! Na was ciąży obowiązek apostołowania i współpracy z Kościołem w dziele zdobywania dusz a przez to sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi!

A więc do pracy!

Niech Chrystus żyje, panuje i rozkazuje!

Władysław Deptuła.

Na froncie walki o religję, moralność i sprawiedliwość.

Papieże, jako orędownicy pokoju — Obrządek wschodnio-słowiański i jego antagoniści — Potępienie t. zw. hitlerowców — Masonerja w r. 1930 — Kulturkampf w Austrji i początki jego w Polsce — Sprawa małżeństwa i wykonania konkordatu — O sprawiedliwość w sądownictwie — Klęska bezrobocia.

Czytaliśmy niedawno przemówienie Ojca św., omawiające sprawę pokoju między ludźmi, narodami i klasami społecznymi oraz podstaw moralnych, na których się opierają metody zdążające do zachowania prawdziwego pokoju. Nie jest to pierw-

sze i ostatnie wystąpienie Stolicy Apostolskiej w tej tak ważnej sprawie, obchodzącej całą ludzkość. To też nie od rzeczy będzie powtórzyć za „Głosem Narodu" i uszeregować w porządku chronologicznym wystąpienia ostatnich czterech papieży w sprawie pokoju:

„Pierwszym z rzędu Papieży, którzy usiłowali wstrzymać wzrost zbrojeń w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną, był Leon XIII. W piśmie swojem w dniu 20 czerwca 1894 r. (z okazji swego jubileuszu biskupiego) oświadczył:

„Od dłuższego czasu żyjemy raczej w pozornym, niż w rzeczywistym pokoju. Państwa, jakby ogarnięte szałem nienawiści, zbroją się do najwyższego możliwie stopnia... Odrywa się młodzież w kwiecie wieku od jej zajęć na roli, od jej prac naukowych, od handlu, od pracy, a na szereg lat wiąże się ją z zawodem wojskowym. Dołączają się jeszcze ogromne wydatki, przeciążenie budżetów, konieczne w tych warunkach zmniejszenie narodowego bogactwa i prywatnej własności. Zaszliśmy tak już daleko, że ciężar tego zbrojnego pokoju wydaje się nie do udźwignięcia".

A kiedy w 5 lat potem na porządku dziennym stanęła sprawa konferencji międzynarodowej (pod wpływem inicjatywy cara Mikołaja II-go), odezwał się znów Leon XIII w dniu 11. lutego 1899 r., podkreślając niebywałe dotąd zwiększenie budżetów wojskowych, rozwój techniki wojennej i „narzędzi śmierci". W słowach twardych i owianych troską o przyszłość ludzkości wzywał Leon XIII państwa do spokojnego rozważenia możliwości pokojowego załatwiania konfliktów. Otrzymawszy zaś od królowej holenderskiej Wilhelminy pismo o zbierającej się w Hadze konferencji pokojowej, listem z 29. marca tegoż roku zapewnił jej uczestników o swojej gorącej chęci pomagania ich wysiłkom.

Pius X—jak wiadomo — życiem przepłacił wybuch wojny. W Benedykcie XV. zaś wstąpił na tron papieski prawdziwy „apostoł pokoju", który z każdej okazji korzystał, aby zbliżyć do siebie strony walczące i przyspieszyć koniec krwawych zmagań. Tyczy się to w szczególności jego noty z 1. sierpnia 1917 r., której ducha najlepiej wyrażało zdanie, iż „pierwszą i fundamentalną zasadą pokoju jest, by miejsce materjalnej siły środków wojennych zajęła moralna potęga prawa". I już wówczas licząc się z końcem wojny, uważał za konieczne „porozumienie wszystkich w sprawie równoczesnego zmniejszenia zbrojeń na podstawie określonych gwarancyj", a ewentualne spory międzynarodowe radził powierzać arbitrażowi. Autorem zatem formuły o trzech elementach pokoju („gwarancje, rozbrojenie, arbitraż")—jest Benedykt XV., a nie redaktorowie protokułu genewskiego z roku 1924., którzy tylko powtórzyli gotowy już od lat 7 schemat.

Drugie jeszcze pismo Benedykta XV-go zasługuje na uwagę: enc. „Pacem Dei munus pulcherrimum" (Pokój, najpiękniejszy dar Boży) z dnia 23. marca 1920 r., napisana po zakończeniu wojny, po zawarciu traktatów pokojowych po powołaniu Ligi Narodów w życie. Obok radości z zakończenia krwawej wojny, wyraża w tem piśmie Benedykt XV jeszcze postu-

lat oparcia pokoju na trwałych podstawach. Wskazuje na ogólnie odczuwaną konieczność obniżenia wydatków na wojsko, aby „w ten sposób uniemożliwić w przyszłości mordercze i okropne walki, a każdemu narodowi zapewnić niezawisłość i bezpieczeństwo w ramach jego sprawiedliwych granic".

Pius XI już w pierwszej swej encyklice z 23. grudnia 1922 roku zapewnił świat, że „poświęci wszystkie swe siły dziełu przywrócenia chrześcijańskiego pokoju", a za hasło nowego pontyfikatu obrał dewizę: „Pokój Chrystusa w królestwie Chrystusowem". Że i w tej dziedzinie nie będzie biernym tylko obserwatorem gwałtów i niesprawiedliwości, dowodzi mocny ustęp w ostatniej allokucji konsystorskiej, zawierający modlitwę Psalmisty: „Rozprosz, Panie, narody, które chcą wojny".

Nie trzeba zbytnio podkreślać, że te wystąpienia ostatnich Papieży obowiązują wszystkich wiernych, z jakiegokolwiek pochodzą państwa i narodu. Zobowiązują ich do popierania wszystkich dzieł, które zmierzają do pokoju międzynarodowego, o ile oczywiście te dzieła i te usiłowania mają poważny charakter i realne znaczenie. Nie da się z katolicyzmem pogodzić żadne „hecarstwo" szowinistyczne, sprzeciwiające się zresztą zdrowemu rozsądkowi i szkodzące interesom kraju.

O tych wystąpieniach Papieży pamiętać winni katolicy, jeśli chcą, by ich życie w całości odpowiadało duchowi Kościoła".

Stanowisko Stolicy Apostolskiej niema nic wspólnego z mdłym pacyfizmem, wypływającym z fałszywej zasady Tołstoja: „nie sprzeciwiać się złu", ani z kosmopolityzmem, który zastępuje patryjotyzm i zupełnie naturalne przywiązanie człowieka do swojej Ojczyzny, środowiska społecznego i rodziny teoretycznym pojęciem: „ludzkość". Tołstoizm i kosmopolityzm są, jakby przeciwnym biegunem bezlitosnego nacjonalizmu, gotowego poświęcić najwyższe zasady moralne i podeptać prawa natury dla doraźnych korzyści materjalnych i zoologicznego szowinizmu, szerzącego nienawiść do innych narodów i społeczeństw. Prawda, reprezentowana przez Kościół katolicki znajduje się pośrodku między tymi dwoma biegunami.

Niestety, wiele osób, uważających się za katolików, nie uświadamia sobie należycie konsekwencji, wypływających z zasad katolicyzmu w życiu społecznym i politycznym. Wielu przypuszcza np., że można być równocześnie katolikiem i wyznawcą skrajnego nacjonalizmu, czy socjalizmu. Zdarza się również, że poszczególne fakty oceniane są przez katolików z punktu widzenia zasad sprzecznych z nauką Kościoła, lub też przykłada się do nich miarę taką, czy inną, zamiast rozpatrywać je z punktu widzenia interesów religji i Kościoła. Oto niedawno

na tle nominacji przez Stolicę Apostolską O. M. Czarneckiego biskupem obrządku wschodnio-słowiańskiego i wizytatorem apostolskim tego obrządku w Polsce odezwały się liczne głosy, rozpatrujące sprawę pod kątem niewłaściwym. Aby sprawę postawić na odpowiednim gruncie, zamieściła „Polska" ciekawy artykuł, którego część poniżej cytujemy:

„Poseł Mackiewicz (B.B.) uważa np., iż obrządek wschodnio-słowiański — utrudnia porozumienie Kościoła Katolickiego z klerem prawosławnym, który jest tą akcją dotknięty. Poseł St. Stroński (Kl. Nar.) ze swego stanowiska sądzi, że „naprawdę trwałe postępowanie katolicyzmu na wschodzie odbywa się tylko przez obrządek rzymsko-katolicki, a wszelkie postacie przejściowe nie dają dobrych wyników".

Czyż istotnie pos. Mackiewicz przypuszcza, że gdyby nie było akcji unijnej na naszym wschodzie hierarchja prawosławna w Polsce wraz z wiernymi pewnego pięknego poranku dałaby się przekonać i zawarłaby nową unję brzeską z Rzymem? Hierarchja ta, jak wiemy jest z pochodzenia rosyjską, w Cerkwi panuje obrządek rosyjski, czyli wschodnio - słowiański. Więc jeśli, według posła Mackiewicza, obrządek unijny wschodnio-słowiański „rusyfikuje nam Kresy" — to tak samo postępuje i dzisiejsza Cerkiew i to całkiem celowo.

Z drugiej strony, czy można się spodziewać, iż pojednanie prawosławnych z Kościołem, chociażby tylko w granicach Polski, w drodze przechodzenia na obrządek łaciński może dać wynik skuteczny i trwały? Pojedyncze wypadki przyjmowania obrządku łacińskiego nie uprawniają do takich mniemań, a ci, z pośród byłych unitów, którzy chcieli to uczynić, dawno już, bo przed 25 laty stali się łacinnikami.

Olbrzymia literatura przedmiotu pouczyć nas może, że prawosławni są mocno przywiązani do swego obrządku, Kościół Katolicki poważa wszelkie obrządki i nie widzi racji dlaczegoby miał narzucać komuś obrządek łaciński. Zresztą co Biskupi nasi w diecezjach wschodnich mają czynić z prawosławnymi, którzy sami proszą o przyjęcie ich do Kościoła Powszechnego, — lecz proszą o zachowanie obrządku?

Dalej musimy postawić pytanie, czem jest obrządek wschodni, i jaka zachodzi różnica pomiędzy nim a obrządkiem grecko - katolickim (rusińskim). Oba pochodzą z jednego pnia. oba są w istocie swej grecko-katolickie, ale odmienna historja i lokalne różnicę wytworzyły pomiędzy nimi taki przedział, językowy i zwyczajowy, iż nabożeństwo grecko - rusińskie na takiej naprz. Białorusi — byłoby czemś obcem ludowi.

Błędnem jest zatem twierdzenie, — iż Konkordat nie zna obrządku wschodnio-słowiańskiego. Skoro zna grecko-katolicki, znać musi w konsekwencji jego odmianę. Jest to ta sama unja w formie swej dostosowana do warunków terenu.

Mianowanie O. Czarneckiego biskupem pomocniczym nie pogwałciło art. 9, ani 18 Konkordatu, gdyż katolicy obrządku wschodnio-słowiańskiego podlegać będą w dalszym ciągu ordynarjuszom miejscowym obrządku

łacińskiego. Granice diecezyj grecko-katolickich wprawdzie ściśle są określone, lecz pomimo to greko-katolicy mieszkają i w innych diecezjach (np. w Warszawie, na Wołyniu) i mają swych kapłanów, podlegających jurysdykcji ordynarjuszy łacińskich. Gdyby liczba wiernych wymagała mianowania biskupa pomocniczego obrządku wschodniego — chociażby w Warszawie, w niczem nie naruszyłoby to Konkordatu.

Takie sprawy są wewnętrznemi sprawami Kościoła, do których w myśl i naszej Konstytucji Państwo się nie wtrąca. W Konkordacie przytem niema mowy o liczbie biskupów pomocniczych, ani o ich obrządku. Zgoda rządu polskiego co do osoby kandydata — wymagana jest tylko w stosunku do arcybiskupów, Biskupów ordynarjuszów i koadjutorów cum jure successionis.

Ks. Biskup Czarnecki nie jest ordynarjuszem i będzie pozostawał w zależności od Ordynarjuszy łacińskich trzech diecezyj.

Zresztą o różnicach pomiędzy obu obrządkami wschodnimi, które są właściwie jedną i tą samą Unją, nie może rozstrzygać władza świecka i Sejm. Wprawdzie w Anglji parlament rozstrzyga o dogmatach wiary i porządku nabożeństw w Kościele Anglikańskim, ale tu chodzi o Polskę i o Kościół Katolicki...

Niesłuszny jest również zarzut, wypowiędziany w Komisji Sejmowej że O. Czarnecki był dotychczas podległy metropolicie Szeptyckiemu i że jego nominacja jest rozszerzeniem obrządku grecko-katolickiego na diecezje, w których obrządek ten tak dobrze jak nie istnieje. O. Czarnecki był redemptorystą obrządku wschodnio-słowiańskiego. Ścisłej jurysdykcji metropolity Szeptyckiego nie podlegał, nawet przebywając na terenie jego diecezji, poza sprawami nabożeństw i wewnętrznej subordynacji. Będzie wreszcie nowy biskup wizytatorem parafji nie grecko-rusińskich (termin Konkordatu) lecz wschodnio-słowiańskich, które przecież mają prawo prosić o celebrę biskupią w swym obrządku, której celebra łacińska Biskupów-ordynarjuszów w pojęciu wiernych unitów nie zastąpi. Okoliczność, że ks. Biskup Chomyszyn będzie uczestniczył w konsekracji O. Czarneckiego, jest to kwestja ściśle obrządkowa i nikogo dziwić nie powinna.

Wreszcie mianowanie O. Czarneckiego nie jest w kolizji z życzeniami Biskupów Polskich, opiekujących się sprawą Unji i nominacja ta praw ich, jako ordynarjuszów, wcale nie uszczupla.

Sprawa zjednoczenia Kościołów — jest jednem z najważniejszych zadań chwili obecnej i Polska katolicka — musi brać w tem udział. Dotychczas jest to udział bardzo skromny i napotykający, jak widzimy, na ostrą krytykę, opartą jednakże na wrażeniach nie zbadanych należycie i wskutek tego jednostronnych".

Musimy się wreszcie nauczyć rozpatrywać sprawy kościelne pod kątem widzenia interesów Kościoła, a wówczas przekonamy się prędzej czy później, że interesy te nie są wcale sprzeczne z dobrze pojętym dobrem narodu, państwa czy społeczeństwa. Przeciwnie harmonizują z nimi zupełnie.

Oto mamy jeszcze jeden wypadek stwierdzający, że Kościół nie przeciwstawia się żadnym poglądom społecznym czy, politycznym, które mają na celu prawdziwe dobro narodu, natomiast z całą energją i odwagą piętnuje wszelkie błędy i skażenia, prowadzące prędzej czy później do nieszczęść i kataklizmów zbiorowych. Pisze „Głos Narodu“:

Najwyższe czynniki kościelne w Niemczech występują przeciw szerzącemu się, jak pożar, „narodowemu socjalizmowi". Po zbiorowem wystąpieniu Episkopatu Bawarji, gdzie ten ruch powstał i po liście pasterskim kard. Bertrama, zabrali głos biskupi kolońskiej prowincji kościelnej z kard. Schultem na czele.

Czekali—czytamy w ich liście—na upamiętanie się kierowników narodowego socjalizmu. Dłużej jednak z zabraniem głosu zwlekać nie mogą. „Wyczekiwanie bowiem nasze—piszą—w stosunku do rozwijającego się ciągle ruchu narodowo-socjalistycznego zostało błędnie zrozumiane i nadużyte". Cały szereg fałszywych poglądów wypowiadanych (przez narodowych socjalistów) w prasie, na zgromadzeniach i w literaturze odnośnie do fundamentalnych prawd wiary chrześcijańskiej, w szczególności odnośnie do powszechności jedności i autorytetu Kościoła, odnośnie do poszczególnych zasad moralności, dalej odnośnie do stosunku Kościoła do państwa, religji i rasy, zagrażają zepsuciem dusz naszej pieczy powierzonych".

Episkopat kolońskiej prowincji przypomina, że Kościół stale zwraca się przeciw wszelkim prądom, które się zasadzają na pogardzie miłości i sprawiedliwości, a na głoszeniu gwałtu. W swojem zaś wystąpieniu przeciw narodowemu socjalizmowi widzą analogję do wystąpienia Piusa XI. przeciw „l'Action francaise".

Następnie podają biskupi niemieccy chrześcijańskie znaczenie miłości Ojczyzny i religji. „My katolicy – powtarzają słowa kardynała Bertrama—nie znamy zasady rasowej religji i znamy cały świat obejmujące objawienie Chrystusowe, które każdemu narodowi przynosi tensam, co innym, skarb wiary, tesame przykazania i tesame środki zbawienia. Niech każdy naród i każde społeczeństwo wniesie do Królestwa Chrystusowego wszystkie szlachetne przymioty swojej odrębności dla pełniejszego ich rozwoju".

Wreszcie potępiają wszelką niesprawieliwość i gwałt w życiu publiczkem, ku czemu zmierza ideologja narodowego socjalizmu, jak zresztą wszystnich antydemokratycznych i faszystowskich kierunków współczesnej Europy...

W życiu politecznym trzeba zachować ostrożność w stosunku do obozów, które za normę swej działalności stawiają nie „dobro ogółu" w pojęciu chrześcijańskiej moralności, ale egoizm narodowy, lub „dobro państwa" pojętego poza i ponad moralnością.

Stanowisko Kościoła jest wyraźne i podane do publicznej wiadomości. Dzisiaj już żaden katolik nie może się tłumaczyć, że nie zna, lub znać nie może oficjalnego stanowiska władz kościelnych wobec poszczególnych ruchów społecznych i poglądów.

* * *

Przechodzimy do sprawy ciągle aktualnej. Mamy przed sobą garść faktów, dotyczących walki z religją i kościołem w poszczególnych krajach i także i w Polsce. Na pierwszy ogień dajemy za „Kurjerem Warsz." wiadomości o masonerji:

O wszelkich zmianach personalnych, tudzież o ważniejszych zdarzeniach w masonerji świata urzędowo informuje specjalny kalendarz wolnomularzy, wydawany w języku niemieckim w Lipsku, obchodzący zaś w roku bieżącym 70-lecie swego istnienia. Wydawnictwo to — o czem już pisaliśmy—nosi tytuł: „C. von Dalen's Kalender fuer Freimaurer. Statistisches Johrbuch fuer 1931. Herausgegeben vom Verlag Bruno Zechel".

Dla nas najważniejsze są, rzecz prosta, dane, odnoszące się do Polski. Wiemy ze wspomnianego kalendarza, iż w Polsce istnieje Wielka loża narodowa (National Grossloge von Polen), założona w roku 1822, zwinięta następnie i otwarta nanowo wnet po ukończeniu wojny polsko-sowieckiej i ustaleniu niepodległości w roku 1921-ym.

Jako centralę Wielkiej loży polskiej podano: St. Stempowski, Warszawa, ul. Polna № 40. Poprzednio adres centrali polskiej wymieniano w Brukseli. Wielkim mistrzem loży polskiej jest nadal prof. dr. J. Mazurkiewicz w Warszawie. Wielkim sekretarzem — prof. dr. Emil Kipa w Warszawie.

Ta wielka loża posiada 11 lóż poszczególnych. Pozatem jednak istnieje w Polsce osobna organizacja niemieckich lóż masońskich, stanowiących osobny związek wolnomularstwa („Bund deutscher Freimaurerlogen in Polen"). Siedzibą związku jest Poznań. Prezesem jest dr. med. Walter Theile (Poznań, ulica Cieszkowskiego № 4) Związek jest organizacją samodzielną (selbstaendiges) i nie jest pod zwierzchnictwem wielkich lóż niemieckich.

Według podanej statystyki wolnomularstwo w Polsce nie czyni poważniejszych postępów. Wielka loża narodowa liczy w swych 11 lożach razem około 450 członków, czyli tyle, ile już wykazywano od lat kilku. Związek lóż niemieckich w Polsce ma 514 członków. Wśród lóż tej ostatniej kategorji najliczniejsza jest loża w Katowicach, która posiada 88 członków.

W całej Europie statystyka wolnomularska wykazuje w roku 1930-ym 741,731 członków w 8,357 lożach. Najwięcej adeptów posiada w Europie Anglja, mianowicie około 400,000, Nikmcy 76 tys., Irlandja 70 tys., Szkocja 59 tys., Francja 30,600. Mniej wolnomularzy niż Polska, posiada Jugosławja (100) i W. Ks. Luxemburskie (110).

Według części świata, najliczniej przedstawia się wolnomularstwo w Ameryce Północnej, gdzie łącznie z kolonjami w 18,000 lóż jednoczy się 3.509.060 członków. Australja liczy 192,000 masonów; Ameryka południowa około 50 tys.; Ameryka środkowa około 35 tysięcy. Azja około 7.000. Afryka 4.500 członków.

Musimy ciągle śledzić rozwój, lub — co daj Boże — upadek tej niebezpiecznej sekty, która obok „bezbożników“ moskiewskich kieruje akcją antyreligijną na całym świecie, a także i w Polsce.

Ciekawe wiadomości o formach i nowych metodach walki z religją napływają z Austrji („Polonja“):

Bliższa obserwacja stosunków społecznych w Austrji wykazuje, że istnieje tam Kulturkampf, nie ten gwałtowny, drastyczny, który jak w Rosji lub w Meksyku, ucieka się do jawnego prześladowania i ustaw wyjątkowych, ale cichy, zimny, ukryty, który sroży się nawet i wtedy, gdy u steru państwa znajduje się rząd, przyjaźnie dla Kościoła usposobiony.

Ta walka z religją katolicką rzekomo w imię kultury dzisiejszej Austrji ujawnia się przedewszystkiem na polu wychowania. Krzyk w wolnomyślnej prasie i literaturze, jaki podniósł się po ogłoszeniu ostatniej encykliki papieskiej o małżeństwie hrześcijańskiem „Casti connubii“, wystawianie na scenach subwencjonowanych teatrów państwowych, sztuk o charakterze antychrześcijańskim, wyświetlanie filmów, które obrażają uczucia katolickie (ostatnio n. p. sowieckiego filmu „Niebieski Express“, gdzie wyszydzani są misjonarze katoliccy w Chinach), szykanowanie docentów katolickich na uniwersytetach przy równoczesnem faworyzowaniu ich liberalnych przeciwników, stronniczość judykatury austryjackiej w kwestjach rozwodów, ochrony płodu, przysięgi religijnej i t. d. — oto objawy tej zamaskowanej kampanji przeciwko Kościołowi.

Bardziej jeszcze dają się we znaki katolikom austrjackim wszelkiego rodzaju szykany gospodarcze

Socjaldemokratyczne zarządy Wiednia i innych większych miast oraz gmin przemysłowych subwencjonują bojowe organizacje wolnomyślicielskie. Prywatne szkoły katolickie uginają się pod brzemieniem podatków i zagrożone są ruiną. Takie same ciężary wprost nie do zniesienia gniotą stare odwieczne klasztory, które, by ratować swoje gimnazja szpitale i tym podobne instytucje, muszą sprzedawać cenne dzieła sztuki.

Obecnie wymierzono im nowy cios w postaci nowego podatku tak zw. „Gebuehrenaequivalent“.

W ostatnich dniach zaszedł znamienny wypadek. W czasie debaty budżetowej w parlamencie wypłynęła sprawa nierozerwalności małżeństw katolickich.

Jak wiadomo, w Austrji wolnomyślnie usposobieni ministrowie i wysocy dygnitarze poszczególnych krajów związkowych wbrew prawom państwowym i kościelnym udzielali małżonkom katolickim dyspens, tak, że ci mogli jeszcze za życia drugiej strony wchodzić w ponowne „związki małżeńskie“. Wywołało to w stosunkach małżeństich i prawno-uposażeniowych wielki chaos. Celem zaradzenia temu stanowi rzeczy, minister sprawiedliwości dr. Schuerff wniósł do parlamentu wniosek, by kwestję ustawodawstwa małżeńskiego w Austrji rozwiązać w porozumieniu z Watykanem, a więc na drodze Konkordatu. Posłowie chrześcijańsko - społeczni wyrazili na to swą zgodę.

Ale zaledwie Schuerff zgłosił swój projekt, natychmiast ze wszystkich stron zerwała się istna burza przeciwko konkordatowi. Szczególnie radykalni socjaliści piorunowali przeciwko „sprowadzaniu Austrji do roku 1855", roku zawarcia konkordatu przez cesarza Franciszka Józefa, „klerykalizowaniu" szkoły, i t. d.

Fakty te dowodzą, że wolnomyślicielstwu austrjackiemu wcale nie chodzi o pokój wewnętrzny i o rozwikłanie zagmatwanej „sytuacji prawnej", lecz o rozerwalność, a tem samem o pogrzebanie instytucji małżeństwa.

Na drodze od Kulturkampfu ukrytego do otwartego, zrobiono znów jeden krok naprzód.

Ostatnia wiadomość jest tembardziej dla nas charakterystyczna, że w Polsce Kulturkampf rozpoczyna się od zuchwałej próby narzucania społeczeństwu nowego ustawodawstwa małżeńskiego na zasadach antykatolickich. Jak wiadomo projekt opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną godzi wprost w najżywotniejsze interesy moralności chrześcijańskiej. Nic dziwnego, że J. Em. ks. Prymas Hlond, przemawiając na akademji papieskiej w Poznaniu, nawiązał do ostatniej encykliki Piusa XI o małżeństwie i zwrócił uwagę na projekt nowego prawa małżeńskiego w sposób następujący:

„Przeraziło nas, że projekt ten z wszystkich istniejących ustaw o prawie małżeńskiem, jest najbliższy ustawodawstwu bolszewickiemu. Na szczęście pojawiła się encyklika o małżeństwie Piusa XI, po której nie wyobrażam sobie, by znalazł się w Polsce rząd, któryby taki projekt przedłożył Sejmowi, i, by znalazł się Sejm, któryby taki projekt uchwalił".

Niestety, musimy być zawczasu przygotowani na ewentualność, gdyby taki rząd się znalazł. Bo wszak i rząd obecny, aczkolwiek afiszuje się często dobrymi stosunkami z Kościołem, a zwłaszcza ze Stolicą Apostolską, jednakże nie spowodował dotychczas zmiany obecnego projektu przez Komisję Kodyfikacyjną, względnie opracowania drugiego projektu, bardziej zbliżonego do zasad katolickich. To jest znamienne i niepokojące...

Również z wykonaniem poszczególnych postanowień Konkordatu jest w Polsce nie tęgo, na co zwrócił uwagę podczas debaty budżetowej w Sejmie poseł Puljan w słowach następujących:

„W dziedzinie uregulowania stosunków z Kościołem katolickim, muszę z ubolewaniem stwierdzić, że sprawa wprowadzenia w życie postanowień Konkordatu nie posunęła się naprzód; w okresie wyborczym czytaliśmy o częstych i intensywnych naradach rządu z komisją papieską, ale po wygranych wyborach zaległa zupełna cisza. 9-go grudnia roku ubiegłego miały być rozpoczęte dalsze narady, ale rząd je przerwał, motywując

zwłokę tem, że musi się zapoznać zmaterjałem. A wiadomą przecież jest rzeczą, że rząd pozostał ten sam, zmieniły się tylko osoby, ale i to nie w Ministerstwie Wyznań; sprawę, jak widać, odroczono ad Kalendas Graecas. P. dyrektor Potocki ma cały czas zajęty prowadzeniem pertraktacyj z cerkwią prawosławną: odbywają się stale narady przedsoborowe. Nic nie mamy przeciwko uregulowaniu stosunków naszego państwa z cerkwią prawosławną, ale możeby p. dyrektor Departamentu Wyznań znalazł też czas na załatwianie spraw, przewidzianych w zawartym już prawie przed sześciu laty Konkordacie z Kościołem katolickim, albowiem dotychczas jedynym punktem Konkordatu, wykonanym w całej pełni przez rząd, była parcelacja majątków kościelnych. P. dyrektor Departamentu Wyznań zajmuje dwuznaczne stanowisko w stosunku do Kościoła katolickiego, np. polecił opracować ustawę o krematorjach, jakgdyby Ministerstwo nie miało innych zmartwień, jakdyby pilniejsze sprawy nie czekały na załatwienie w drodze ustawodawczej. Do działalności Departamentu Wyznań opinja katolicka nie ma najmniejszego zaufania".

Jedną bodaj zdobyczą, którą uzyskał Kościół w Polsce w ostatnich miesiącach jest orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego w sprawie uposażenia księży emerytów. Według streszczenia podanego w „Dzienniku Bydgoskim", proboszczowi, ewentualnie wikaremu, gdy ma warunki ustawowe, należy się emerytura bezwzględnie i to proboszczowi według VIII, a wikaremu według IX grupy uposażenia. Przyznanie uposażenia emerytalnego nie jest zależne od oceny dowolnej władz administracyjnych, ani od okoliczności, czy ryczałt w kwocie 383.413 zł., przewidziany w aneksie do konkordatu, jest wyczerpany, czy nie. W zasadach tych nie wprowadził żadnej zmiany ani konkordat, ani ustawa tycząca się urzędników świeckich z dnia 11 grudnia 1923 r., która o księżach nic nie wspomina. Wyrok N. T. A. wykazał również, że do emerytur księży parafjalnych ma ciągle jeszcze zastosowanie par. 54 ustawy z dnia 28 lipca 1921 r., a to tak długo, póki nie zostanie wydana nowa ustawa emerytalna dla duchowieństwa w porozumieniu z Episkopatem.

Sprawa, na tle której zapadł powyższy wyrok Najw. Tryb. Admin., opierała się na skardze ks. J. Kapturkiewicza, emerytowanego przez b. rząd austrjacki proboszcza, któremu Województwo krakowskie przyznało w r. 1922 uposażenie emerytalne za 19 lat policzalnej służby duszpasterskiej w b. państwie zaborczem według VIII stopnia służbowego. Jednakowoż po wejściu w życie konkordatu zawartego w 1925 r., Województwo krakowskie zmieniło wymiar emerytury dla ks. Kapturkiewicza, przyj-

mując za podstawę określone w załączniku A do tego konkordatu uposażenie miesięczne proboszczów w wysokości 70 punktów. Prośbę o podwyższenie mu emerytury przez przyjęcie za podstawę VIII grupy uposażenia, odpowiadającej VIII stopniowi służbowemu, odrzuciło zarówno Województwo krakowskie, jak i następnie Ministerstwo wyznań i oświaty.

Sprawa oparła się o Najwyższy Trybunał Administracyjny który uchylił zaskarżone orzeczenie Województwa, jako niezgodne z ustawą i zarządził zwrot opłaty. N. T. A. orzekł w szczególności, że w państwie polskiem księdzu K. już było przyznane uposażenie emerytalne na zasadzie art. 54 ustawy emerytalnej z 28 lipca 1921 r. według VIII stopnia służbowego. Że wobec tego pobieranie przez ks. K. uposażenie winno mu było być jedynie przerachowane w myśl zasad art. 6 nowej ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r. N. T. A. orzekł dalej, że wbrew twierdzeniu władzy pozwanej, zawarty w r. 1925 konkordat ze Stolicą Apostolską nie zawiera wcale żadnych norm emerytalnych dla rzymsko-katolickiego duchowieństwa, w szczególności nie zawiera żadnych przepisów w stosunku do księży emerytów b. państw zaborczych. Stwierdza wreszcie N. T. A., że art. 54 ustawy emerytalnej z dnia 28 lipca 1921 r. zasadniczo określił uposażenie emerytalne proboszczów, tak, jak urzędników emerytów VIII kategorji i norma ta ma moc obowiązującą do czasu wydania w porozumieniu z władzą kościelną osobnej ustawy emerytalnej dla duchowieństwa, a w tym przedmiocie konkordat niczego nie postanawia.

Orzeczenie to Najwyższego Trybunału Administracyjnego jest ważną wskazówką dla wielu innych księży-emerytów, dotkniętych również krzywdzącymi wymiarami władz administracyjnych. Jak się dowiadujemy, w związku z tem orzeczeniem zostanie wniesiony do N.T.A. szereg spraw o podobnem podłożu.

* * *

Od Najwyższego Trybunału Administracyjnego przejdźmy do sądownictwa wogóle.

W ostatnim miesiącu miał się odbyć w Bydgoszczy wielki proces polityczny, podczas którego b. więźniowie brzescy, wezwani w charakterze świadków, mieli stwierdzić pod przysięgą sposób traktowania ich w Brześciu. Jednym słowem sprawa brzeska miała być wyświetlona w sposób miarodajny. Wbrew

intencjom Rządu, sędzia Grodzki w Bydgoszczy postanowił przeprowadzić dowód prawdy w sądzonej przez siebie sprawie. Miał do tego prawo, gdyż jest sędzią niezależnym od politycznej grupy rządzącej. Zdawało się, że nic już nie stanie na przeszkodzie.

Tymczasem okazało się, że i na to jest sposób. Oto Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wysyła pismo do Sądu Najwyższego, w którym twierdzi, że na terenie Bydgoszczy wytworzył, się w związku ze sprawą stan podniecenia zagrażający bezpieczeństwu publicznemu i wywołujący obawę zatamowania prawidłowego wymiaru sprawiedliwości.

Sąd Najwyższy, opierając się na powyższej urzędowej informacji na zasadzie art. 38 Kod. Postęp. Karnego, postanowił sprawę wyjąć z pod kompetencji Sędziego Tomaszewskiego w Bydgoszczy i przekazać Sądowi Grodzkiemu w Toruniu. Czy zaś Sąd w Toruniu dopuści do przeprowadzenia dowodu prawdy ze świadków — przyszłość pokaże.

Postanowienie to Sądu Najwyższego wywołało w kołach prawniczych ożywione debaty na temat uzależnienia władz sądowych od informacyj udzielanych przez władze administracyjne. Teoretycznie biorąc, mogłoby się zdarzyć, że Sąd Najwyższy obradujący na pl. Krasińskich w Stolicy przeniosłby jakąś sprawę przypuśćmy z Warszawy do Brześcia nad Bugiem na podstawie informacji udzielonej przez ministra spraw wewnętrznych, że w Warszawie jest trzęsienie ziemi..., przyczem sędziowie nie zastanowiliby się, dlaczego wspaniały pałac, w którym obradują nie uległ żywiołowej katastrofie, która według zdania gen. Sławoj-Składkowskiego ma właśnie miejsce w Warszawie.

Czytelnicy wybaczą tę chwilę wesołości. Sprawa jest właściwie bardzo smutna. Dla bliższego jej oświetlenia cytujemy artykuł znanego prawnika, usuniętego niedawno przez „sanację” b. prezesa Sądu Najwyższego, adwokata A. Mogilnickiego, zamieszczony w „Gazecie Sądowej Warszawskiej”:

„Urzędnicy tworzą hierarchję, w której niższy jest obowiązany słuchać rozkazów i poleceń wyższego; każdy ma tylu zwierzchników, ile istnieje stanowisk bezpośrednio wyższych na danej drabinie hierarchicznej. Podstawowym warunkiem urzędowania jest posłuszeństwo względem zwierzchności: urzędnik ma częstokroć obowiązek działania wbrew własnemu przekonaniu, jeżeli rozkaz zwierzchnika jest wyraźny i nie wykracza poza granice służących temu zwierzchnikowi uprawnień.

Nawet popełnienie przedstępstwa przez urzędnika podwładnego może w pewnych warunkach nie pociągać za sobą kary względem wykonawcy rozkazu, jeżeli tylko sprawca działał w dobrej wierze na mocy rozkazu właściwej władzy, a rozkaz nie miał wyraźnej cechy bezprawia...

Rozumie się samo przez się, że rozkaz nie usprawiedliwia podwładnego, jeżeli z samej treści rozkazu wynika, że zwierzchnik żąda popełnienia przedstęwstwa".

Zupełnie inączej rzecz się ma z sędzią.

„Sędzia w chwili wykonywania swych czynności sędziowskich powinien być obcy wszelkim wpływom zewnętrznym. Tylko ustawa, sumienie i okoliczności sprawy mogą stanowić podstawę do wydania wyroku. Żaden zwierzchnik, czy to minister, czy prezes, czy sędzia wyższego sądu, nie ma prawa nakazywać, ani nawet zalecać sędziemu, żeby tak czy inaczej w sprawie orzekał. Prócz nielicznych wypadków, wskazanych w ustawach postępowania sądowego, kiedy sędzia jest związany zapadłem w danej sprawie orzeczeniem sądu wyższego, jest on zupełnie od żadnej władzy niezależny. Żadna władza nie może nakazać sędziemu, jakie ma wydać orzeczenie, nie może mu zrobić zarzutu z powodu takiego czy innego wyroku, o ile tylko wyrok ten został wydany zgodnie z ustawą i sumieniem sędziego.

To też ustawy różnych krajów wykazują coraz więcej dążenia do tego, żeby sędziom zabezpieczyć rzeczywistą, nie papierową, niezawisłość, a w szczególności, żeby los sędziego uniezależnić od władzy wykonawczej, oddać awansowanie sędziów w ręce nie ministra, lecz niezależnych kolegjów sędziowskich...

Jest to zupełnie zrozumiałe. Wszak sędzia, którego los jest, choćby częściowo, zależny od prezesa i ministra, może mieć, czasem podświadomą, tendencję do liczenia się przy wyrokowaniu z ich życzeniami, a sędzia, który w chwili wyrokowania kieruje się nietylko ustawą i sumieniem, lecz także czyjemiś życzeniami—to parodja sędziego".

Sądownictwo jest bardzo delikatnym i subtelnym instrumentem w organiźmie narodu. Sądownictwu polskiemu zagraża w chwili obecnej wielkie niebezpieczeństwo ze strony systemu rządów pomajowych — niebezpieczeństwo natury moralnej. Nie może być sądownictwa—bez elementarnego poczucia sprawiedliwości!

Klęska bezrobocia wchodzi u nas w fazę katastrofalną. Czytamy w prasie codziennej:

Ogólna liczba bezrobotnych zarejestrowanych w P. U. P. P., wynosiła w dniu 7 marca b. r. 370.319 osób, co w porównaniu ze stanem ubiegłego tygodnia wykazuje wzrost o 4.671 bezrobotnych.

Liczba berzobytnych w dniu 7 b. m. w poszczególnych ośrodkach przedstawia się następująco: Warszawa miasto — 20.549 (wzrost w ciągu tygodnia o 892), Warszawa okręg ziemski — 11.863 (wzrost o 89), Łódź miasto — 37.447 (spadek o 124), Łódź okręg 13.600 (spadek o 107), Często-

chowa — 16.272 (wzrost o 670), Sosnowiec 21.550 (wzrost o 425), Kraków—12.220 (spadek o 395), Poznań — 17.352 (wzrost o 268), województwo śląskie — 63.240 (wzrost o 1.199) i t. d.

W przebiegu bezrobocia niema zatem żadnych zmian na lepsze. Liczba pozbawionych pracy wzrasta z tygodnia na tydzień, co oczywiście stoi w związku z masowym procesem likwidacyjnym w przemyśle i handlu. Redukcje załóg robotniczych w kopalniach i hutach śląskich doprowadziły do tego, że stan bezrobocia na terenie tego województwa przekracza cyfrę 63 tysiące osób, przyczem sądząc z uskutecznianych wciąż wypowiedzeń pracy, oraz z biuletynów przemysłu węglowego, który nie oczekuje poprawy w najbliższym czasie—proces ten nie jest jeszcze na ukończeniu.

Nadmienić należy, że cyfra ogólna bezrobocia w kraju jest wciąż o około 100.000 wyższa od stanu bezrobocia w tym samym czasie roku ubiegłego, a o blisko 200.000 wyższa od stanu z roku 1929 i 1928. Dla ilustracji natężenia tego procesu starczy fakt, że normalnie spadek bezrobocia po przejściu punktu kulminacyjnego zaczynał się już w ostatnich dniach lutego, względnie w pierwszych dniach marca. Dopiero rok ubiegły, pierwszy rok ostrego przesilenia, przyniósł opóźnienie, mianowicie spadek zaczął się od 22 marca, kiedy zaś rozpocznie się w roku bieżącym, trudno narazie przewidzieć. Bezrobocie tak wysokie, to nietylko wzrost ciężarów dla skarbu, ale także dotkliwa klęska społeczna, której zmniejszeniu staje na przeszkodzie brak należytej i celowej polityki gospodarczej.

Należy zwrócić uwagę na pewne fakty, datychczas mało notowane w prasie katolickiej: Oto „Robotnik" podaje za katowicką „Gazetą Robotniczą, że „generalny dyrektor „Huty Królewskiej" i „Laury", p. Kiedroń, b. minister przemysłu i handlu, ustępuje ze stanowiska dyrektora.

Otrzymuje on — po pięciu zaledwie latach działalności w „Królewskiej Hucie" — ni mniej, ni więcej, tylko 300.000 zł. odprawy, oraz 5 tysięcy złotych miesięcznej emerytury!!..."

Zupełnie słusznie zapytuje „Robotnik", czyby nie należało obniżyć takich pensyj, zamiast redukować płace robotnicze oraz świadczenia socjalne?

Z jednej strony głód i nędza, rodzina robotnicza uważa się za szczęśliwą, gdy ma 150—200 zł. miesięcznie, w mało co lepszej sytuacji głodują liczne rzesze inteligencji—a oto poszczególni wybrańcy losu otrzymują krociowe pensje i gratyfikacje, zupełnie niewspółmiernie do wkładanej przez nich pracy. Choćby praca ta była najlepsza, wynagrodzenie takie nie może jej w dzisiejszych warunkach odpowiadać. Okazuje się, że nie świadczenia socjalne, lecz w pierwszym rzędzie zbyt wielkie tantjemy i pensje dyrektorów są u nas główną przyczyną wysokich kosztów produkcji.

S. J. K.

Obchód 40-lecia Encykliki Rerum Novarum.

Wobec przypadającego w maju r. b. 40-lecia Encykliki Rerum Novarum zawiązał się w Warszawie Komitet Obchodu 40-lecia Encykliki na terenie b. Kongresówki, w którego skład weszli przedstawiciele Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, Chrześcijańskich Związków Zawodowych, Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego, Towarzystwa Domu Ludowego im. Leona XIII i Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej, w osobach pp.: mec. J. Chacinskiego (Prezes Komitetu), ks. patrona F. Gąsiorowskiego, F. Urbańskiego, mec. Janczewskiego, L. Gdyka, A. Dobraczyńskiego, radnej H. Zaborowskiej, red. S. Kaczorowskiego, rad. J. Kosmaczewskiego, F. Tabaka, radnego Spasińskiego. Skład Komitetu rozszerzy się drogą kooptacji.

J. E. Ks. Kardynał Kakowski raczył przyjąć protektorat nad pracami Komitetu, a w szczególności nad zamierzoną pielgrzymką robotniczą do Rzymu, która wyruszy w maju r. b.

Zaszczycony tak wysokim protektoratem Komitet zamierza wytężyć wszystkie siły, aby wyżej wymieniona pielgrzymka robotnicza do Rzymu z całej Polski była jaknajliczniejsza i wypadła jaknajokazalej, mimo dzisiejszych trudnych warunków materjalnych, przyczyniając się do zacieśnienia serdecznych węzłów czci, miłości i współdziałania, łączących polskie masy pracujące, zgrupowane pod sztandarami chrześcijańsko-społecznemi, ze Stolicą Apostolską i Jej Najdostojniejszym Namiestnikiem. Oprócz pielgrzymki do Rzymu zamierzane są uroczystości i obchody we wszystkich większych miejscowościach b. Kongresówki i Kresów Zachodnich.

Siedzibą Komitetu jest lokal przy ul. Śniadeckich 5 w Warszawie, tel. 8-71-48, gdzie urzęduje stale Sekretarjat Komitetu między godz. 10 a 13-tą. Wszystkie organizacje, solidaryzujące się z zasadami Encykliki Rerum Novarum, proszone są o zgłoszenie swojego współudziału.

Poszczególne komitety dzielnicowe, jak warszawski, poznański, krakowski i inne wytworzyły wspólnie i solidarnie Komitet wycieczki robotniczej do Rzymu, który wydał odezwę treści następującej:

„Czterdzieści lat mija w tym roku, gdy z wyżyn Stolicy Piotrowej, papież, Leon XIII w wiekopomnej encyklice „Rerum Novarum" przemówił w sprawie robotniczej.

Czterdzieści lat, a jednak ile w tym czasie było daremnych wysiłków o rozwiązanie tego zagadnienia!

Niejedno zmieniło się na lepsze. Robotnik uzyskał prawo stowarzyszania się: państwo zdecydowało się zapewnić pracy ustawową ochronę przed wyzyskiem niesprawiedliwych pracodawców i przed klęskami zawodowemi. Lecz sprawa robotnicza dotąd nierozwiązana. • Jeszcze wciąż warstwa robotnicza jest „proletarjatem" i narażona na niepewność jutra. Dlatego raz po raz przeżywamy wstrząsy i niepokój.

Czy niema na to lekarstwa?

Jest, a wskazał je właśnie Ojciec Święty Leon XIII w swej encyklice: „Przez sprawiedliwość do pokoju społecznego".

Oskarżał papież Leon XIII ówczesny ustrój gospodarczy, że „garść bogaczów" skupiła w swem ręku olbrzymie dobra materjalne, masy zaś cierpią niedostatek, jęczą „w jarzmie prawie niewolniczem". Więc żądał Ojciec św. dla robotników takiego udziału w dobrach kulturalnych i gospodarczych, do jakiego mają prawo, na równi z innemi warstwami, w stosunku do swoich zasług. Do przeprowadzenia zaś tych reform wezwał Kościół, który sam jeden może skruszyć serca ludzkie i skłonić do ofiar. — Państwo, mające siłę władzy i rozkazywania, — Organizacje, co kierują ludem pracującym.

Robotnicy! Czterdzieści lat, które dzielą nas od chwili ogłoszenia encykliki „Rerum Novarum", dowiodły, że niema innego sposobu rozwiązania sprawy robotniczej.

To, co genjalny umysł papieża Leona XIII rzucił światu dnia 15 maja 1891 r., przypomnieć także i dziś należy jako jedyny środek na zło społeczne.

Z tych względów podpisane centralne związki robotnicze przystępują do organizowania uroczystości w 40-ą rocznicę „Rerum Novarum".

Program obejmuje: „polską pielgrzymkę robotniczą do Rzymu", tłumny zjazd robotników polskich w Częstochowie i obchody w całym kraju.

W ten sposób robotnicy katoliccy zamierzają złożyć hołd pamięci „papieża robotników" i zwrócić uwagę wszystkich za-

interesowanych w życiu społeczno-gospodarczem czynników na aktualność wskazań Ojca św. Leona XIII.

W imię dobra warstwy robotniczej, w imię słusznych jej praw do życia — wzywamy wszystkich robotników katolickich, członków organizacyj naszych i życzliwych naszemu ruchowi ludzi wszelkich stanów — do jaknajliczniejszego udziału w uroczystościach „Rerum Novarum".

Niech ten rok będzie nietylko wyrazem hołdu dla „papieża robotników", ale także wezwaniem do czynu katolickiego, by skupić siły rozstrzelone do pracy wspólnej i wytrwałej walki o nowy, lepszy, chrześcijański ustrój społeczno-gospodarczy, w którym zapanuje sprawiedliwość i pokój."

Związek Katolickich Tow. Robotników Polskich z siedzibą w Poznaniu.
Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich z siedzibą w Warszawie.
Związek Stowarzyszeń Robotników Katolickich z siedzibą w Krakowie.
Zjednoczenie Zawodowe Polskie z siedzibą w Poznaniu.
Chrześcijańskie Zjedn. Zawodowe Rzeczposp. Polskiej z siedzibą w Warszawie.
Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy.
T-wo Domu Ludowego im. Leona XIII.
Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej.

Wycieczka powyższa odbędzie się pod wysokim protektoratem Ich Eminencyj Ks. Prymasa Hlonda i Ks. Kardynała Kakowskiego

PROGRAM POLSKIEJ PIELGRZYMKI ROBOTNICZEJ DO RZYMU.

Wszyscy uczestnicy dojeżdżają z różnych stron Polski grupami do Katowic, tak by w Katowicach na dworcu być o godz. 8-ej wieczorem, w dniu 8 maja r. b., gdzie jest główny punkt zborny.

Piątek 8 maja: 20-00 Sprawdzenie obecnych.

21-00 Odjazd z Katowic pociągiem pospiesznym.

22-50 Wyjazd z granic kraju. Zebrzydowice: Polska rewizja celna i paszportowa. Do pielgrzymki dołączają się na tej stacji uczestnicy, zamieszkali w rejonie Krakowa, Przemyśla i Lwowa.

Sobota 9 maja: 6-40 Przyjazd do Wiednia. Postój 50 minut. Śniadanie w restauracji dworcowej.

14-00 Obiad. O ile pielgrzymka będzie miała pociąg specjalny, obiad podany zostanie w restauracji dworcowej w Klagenfurt, w innym wypadku pielgrzymi otrzymają paczki z zimnym obiadem.

16.50 Tarvisio. Włoska rewizja celna i paszportowa. Na stacji tej rozdane będą paczki z zimną kolacją.

22-50 przyjazd do Wenecji. Przewiezienie bagażu do hotelu. Nocleg.

Niedziela 10 maja: 8-00 Nabożeństwo w pobliskim kościele.

9-00 Śniadanie w restauracji hotelowej.

9-45 Zwiedzanie Wenecji. Przejazd z hotelu do Ponte Rialto. Zwiedzanie pałacu Dożów, Campanilli, wreszcie Akademji Sztuk Pięknych.

13-30 Obiad w restauracji hotelowej.

15-30 Plac św. Marka, kościół św. Marka, kościoły de Frari, św. Jana i Pawła.

19-00 Kolacja w restauracji hotelowej.

Poniedziałek 11 maja: 7-00 Śniadanie w restauracji hotelowej. Przewiezienie bagażu na dworzec.

7-50 Odjazd z Wenecji do Padwy.

9-08 Przyjazd do Padwy. Bagaż pozostaje w wagonach. Pochód procesjonalny do katedry św. Antoniego. Nabożeństwo. Zwiedzanie.

13-00 Obiad w restauracji. Zwiedzanie pamiątek polskich w Padwie. Pochód procesjonalny na dworzec.

15-35 Odjazd z Padwy do Rzymu. Rozdanie paczek z zimną kolacją.

Wtorek 12 maja: 6-40 Przyjazd do Rzymu. Przewiezienie pasażerów i bagażu do hotelu.

8-00 Śniadanie w restauracji hotelowej.

9-00 Zbiórka na placu św. Piotra — dojazd tramwajami. Pochód procesjonalny do kościoła św. Piotra. Powitanie, nabożeństwo, zwiedzanie. Powrót do hotelu tramwajami.

13-00 Obiad w restauracji hotelowej.

15-00 Zwiedzanie kilku kościołów, między innymi Panteonu, św. Andrzeja (grób św. Stanisława Kostki), Panny Marji Większej, św. Wawrzyńca. Przejazd autokarami.

19-00 Kolacja w restauracji hotelowej.

Sroda 13 maja: 7-00 Nabożeństwo w pobliskim kościele.

9-00 Zwiedzanie Watykanu. Przejazdy tramwajami.

13-00 Obiad w restauracji hotelowej.

15-00 Zwiedzanie Rzymu; Termy, Katakumby, Quo Vadis, Kościół św. Pawła, Trzy Fontanny. Przejazd autokarami.

19-00 Kolacja w restauracji hotelowej.

Czwartek 14 maja: Święto Wniebowstąpienia Pańskiego, Pierwszy dzień jubileuszowy 40-lecia „Rerum Novarum".

6-00 Wspólna Komunja św. robotników i uczestników w pobliskim kościele.

7-00 Śniadanie w restauracji hotelowej.

7-30 Wyjazd do Lateranu tramwajami. Zbiórka. W pochodzie procesjonalnym do kościoła.

9-00 uroczysta Msza św. w bazylice lateraneńskiej, następnie pochód do pomnika papieża Leona XIII, składanie wieńców i poświęcenie kamienia na pamiątkę pielgrzymki międzynarodowej. Powrót tramwajami.

13-00 Obiad w restauracji hotelowej.

15-00 Wyjazd tramwajami na dziedziniec Pałacu Kancelarji.

16-00 Wielkie zebranie uroczyste z udziałem pielgrzymów z całego świata z krótkiemi przemówieniami przedstawicieli wszystkich narodów. Powrót tramwajami.

20-30 Kolacja w restauracji hotelowej.

Piątek 15 maja: Drugi dzień jubileuszowy, 40-a rocznica ogłoszenia encykliki „Rerum Novarum".

6-00 Wspólna Komunja św. robotników i uczestników pielgrzymki w pobliskim kościele.

7-00 Śniadanie w restauracji hotelowej.

7-30 Wyjazd tramwajami na plac św. Piotra. Zbiórka. W pochodzie procesjonalnym do kościoła.

9-00 uroczysta Msza św. odprawiona przez Ojca św. Powrót tramwajami.

13-00 Obiad w restauracji hotelowej. Po południu audjencja u Ojca św. Przejazdy tramwajami.

19-00 Kolacja w restauracji hotelowej.

Sobota 16 maja: Trzeci dzień jubileuszowy. Uroczystość polska.

7-00 śniadanie w restauracji hotelowej.

8-00 projektowane jest uroczyste nabożeństwo w kościele św. Stanisława z udziałem dygnitarzy duchownych i świeckich. Pochód procesjonalny do kościoła OO. Jezuitów (gdzie groby św. Ignacego i Andrzeja Boboli).

10-00 Zwiedzanie Forum Romanum, Colosseum, Monte Pincio (widok na miasto, pożegnanie). Przejazdy autokarami.

13-15 Obiad w restauracji hotelowej. Popołudniu czas wolny na odpoczynek.

19-00 Kolacja w restauracji hotelowej. Pakowanie bagażu.

22-15 Przewiezienie pielgrzymów i bagażu na dworzec.

23-20 Odjazd z Rzymu do Asyżu.

Niedziela 17 maja: 6-15 Przyjazd do Asyżu. Bagaż pozostaje w wagonach. Śniadanie w restauracji dworcowej. Przewiezienie pielgrzymów ze stacji do Bazyliki św. Franciszka. Zbiórka. W pochodzie procesjonalnym do kościoła. Nabożeństwo. Zwiedzanie.

13-00 Obiad w restauracji.

14-30 Przewiezienie pielgrzymów na dworzec.

15-55 Odjazd z Asyżu do Loreto. Rozdanie paczek z kolacją.

21-30 Przyjazd do Loreto. Przewiezienie pielgrzymów i bagażu do hotelu.

Poniedziałek 18 maja: 8-00 Śniadanie w restauracji hotelowej.

9-00 Nabożeństwo, zwiedzanie domku nazaretańskiego. Widok na morze Adrjatyckie.

13-00 Obiad w restauracji hotelowej. Przewiezienie pielgrzymów i bagażu na dworzec.

15-00 Odjazd z Loreto do Wiednia. Rozdanie paczek z kolacją.

Wtorek 19 maja: 6-25 Przyjazd do Villach. 25 minut postoju. Śniadanie w restauracji dworcowej.

14-55 Przyjazd do Wiednia. Bagaż pozostaje w wagonach. Obiad w restauracji mieszczańskiej. Przejazd po Wiedniu autokarami. Zwiedzanie miasta.

20-30 Kolacja w restauracji polskiej.

22-30 Zbiórka na dworcu.

23-10 Odjazd z Wiednia do Katowic.

Środa 20 maja: 6-12 Przyjazd do Zebrzydowic. Polska rewizja celna i paszportowa. Śniadanie w restauracji dworcowej.

8-50 Przyjazd do Katowic. Krótkie nabożeństwo dziękczynne w pobliskim kościele. Pożegnanie. Rozwiązanie pielgrzymki.

Z Katowic uczestnicy pielgrzymki grupami lub osobno wracają do domu.

Koszty pielgrzymki.

Koszty przejazdu z domu do Katowic i z Katowic do domu, każdy płaci sam.

Od Katowic począwszy — koszty za wszystko co zawiera program od 8-go do 20-go maja ponosi kierownictwo pielgrzymki a zatem:

Kolej, hotele, służba, przewiezienie pielgrzymów i bagażu, zwiedzanie, opłaty na rzecz komitetów padewskiego i rzymskiego i t. p., objęte również są wizy i ulgowy paszport zagraniczny.

Cena zasadnicza wynosi od osoby w III klasie 630 zł., w klasie II 820 zł.

Członkowie naszych Stowarzyszeń płacić będą cenę ulgową t. j. w III klasie 610 zł., w II 780 zł., przytem pewna część (wyłącznie robotników) otrzyma paszport bezpłatny a więc zapłaci w 3-ej kl. 20 zł. mniej...

Ceny powyższe liczone są przy pielgrzymce wynoszącej 100 osób, zaś w miarę wzrostu uczestników cena ta będzie obniżona, tak, że w cenie zasadniczej (być może) pokryje przejazd kolejowy z domu do Katowic i z powrotem.

Kolejarze, którzy otrzymają bezpłatne bilety kolejowe na całą drogę płacą za wszystko w 3-ej klasie 425 zł. w 2-ej 495 zł.

W pielgrzymce mogą brać udział robotnicy zorganizowani i niezorganizowani, mężczyźni i kobiety, młodzież męska i żeńska.

Zgłoszenia przyjmuje: Sekretarjat Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Warszawie.

Adres: Warszawa, ul. Śniadeckich № 5 tel. 871-48 i 856-21.

Należy podać wyraźnie: imię, nazwisko, dokładny adres, zawód i równocześnie wpłacić zaliczkę w wysokości zł. 20 w 3-ej klasie, zaś 30 w 2-ej klasie. W razie wycofania się osoby zapisanej zaliczka powyższa zwrócona nie będzie.

Pieniądze płacić można ratami w Kasie Sekretarjatu lub przez P.K.O. № 8108 w Warszawie: 1 marca zł. 200 w 3-ej

klasie zł. 250 w 2-ej, 15 marca zł. 200 w 3-ej, zł. 250 w 2-ej, 1 kwietnia resztę

Dnia 3-go kwietnia zamyka się ostatecznie listę uczestników.

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Dziwny sen pana Marka.

Świt... Światło latarń miejskich miesza się z poświatą poczynającego się dnia. Zwały brudno-szarego, topniejącego śniegu zlewają się w jedną masą z kłębami siwej mgły.

Ruch na ulicach prawie zamarł. Zrzadka zamajaczy sylwetka, schodzącego z posterunku stróża nocnego, lub rozlegną się głośnem echem przekleństwa zapóźnionego pijaka.

Zwolna życie miejskie zaczyna się budzić. Zaturkotały, na zakrętach ulic pierwsze, puste tramwaje. Stróże z filozoficzną powagą otwierają bramy, zabawiając się rozmówkami ze służącemi podążającemi po produkty. Jednocześnie roztwierają się sklepiki spożywcze i kioski z gazetami. Rozpoczęła się zwykła, codzienna krętanina. Tak było wczoraj, tak jest dziś, tak będzie jutro, pojutrze...

Marek szedł powolnym, apatycznym krokiem. Czuł się zmęczonym całonocną hulanką. Musiał choć przez chwilę się przejść, aby odetchnąć po dusznych salach dancingu. Z determinacją brnął po lepkim, grząskim śniegu. Jego elegancki ubiór, błyszczące niepokalanym blaskiem lakierki budziły złośliwe refleksje wśród idących do pracy robotników: „Jak ci to lizie. Człowieka pracującego nie uszanują, jak se „kapkę“ pozwoli, to zaraz do komisarjatu przymkną. Takiemu to nic. Pewno krwawice ludu roboczego „siampanem” przepijał".

Burżuj tymczasem nie zdawał sobie sprawy z „pobożnych” życzeń. Nuda i spleen coraz bardziej go ogarniały. Leniwym ruchem wyciągnął z bocznej kieszeni elegancką papierośnicę i zapalił papierosa. Co chwila zatrzymywał się przed efektownemi wystawami, przypatrywał im się bezmyślnie i znów szedł dalej. Zmarnowana w modnym lokalu noc odebrała Markowi zwykły humor i werwę. W głowie huczały

mu jeszcze dźwięki różnych melodyj i snuły się bezładne wspomnienia przeżytych wrażeń. Czuł się dziwnie zmęczonym, przyczem blask światła słonecznego, widok krzątających się ludzi oddziaływały na niego jakoś przygnębiająco.

Przez dłuższą chwilę zatrzymał się przed starą gotycką świątynią. Wspaniała w swym ogromie i majestacie katedra zawsze wywierała na nim głębokie wrażenie. I teraz wzrok jego począł się ślizgać po strzelistych wieżyczkach i rzeźbach wykutych w kamieniu. Wreszcie zdecydował się wejść i odpocząć przez chwilę.

Kościół tonął w mroku. Przed jednym z ołtarzy, kręciła się służba kościelna i zapalała woskowe świece. Marek usadowił się wygodnie w jednej z ławek i począł przyglądać się najbliższemu obrazowi. Było to stare, poczerniałe z upływu lat, malowidło. W rogu widniał zatarty napis łaciński, z którego tylko czytelnym był wyraz „pinxit". Artysta, zapewne jakiś mnich średniowieczny, odtworzył chwile Zmartwychwstania Pańskiego. Postać Chrystusa, wznoszącego się ku niebu, tchnęła jakąś dziwną potęgą i majestatem. Oblicze przedstawiane zazwyczaj z wyrazem miłości, tu było pełne nieziemskiej mocy i powagi. Ale największe, wprost wstrząsające wrażenie sprawiały oczy. Malarz był widać niezwykłym mistrzem w swej sztuce. Na Marka z obrazu padał wzrok tak dziwnie przenikliwy, że drgnął cały. Nie mógł od niego odwrócić oczu. Siedział nieruchomy. Zmęczenie, zmrok i cisza świątyni poczęły mu się zlewać w jedną całość. Usnął.

Zniknęły mu z przed oczu długie rzędy ławek, zniknęła świątynia, ale została postać Chrystusa, który wciąż patrzał się na Marka i zdawał się go tym wzrokiem na wskroś przenikać. Marek począł się niepokoić. Co to? Czyżby to już był sąd ostateczny? Przypuszczenie zdało mu się prawdopodobne. Ogarnął go straszliwy lęk. Jak tu wyżebrać zmiłowanie i nie usłyszeć potępiającego na wieki wyroku. Czuł, że traci przytomność. Za wszelką cenę ratować się, ratować... Zaczął wołać bezładnie: „Panie... nie mordowałem, nie bluźniłem przeciwko Twemu Imieniu, nie kradł..." Urwał, pojął, że te wszystkie wybiegi wobec wszechwiedzącego sędziego na nic się nie zdadzą.

A Chrystus wciąż patrzał. Promienie padające z oczu Bożych nabierały jakiejś wprost materjalnej siły. Marek uczuł naraz, że jest przez nie odrzucony wdal. Myślał, że ginie, utkwił więc błagający wzrok w świetlistej Chrystusa postaci i leciał w przepaść. Wtem zaczęła się w nim dziać dziwna przemiana, z dorosłego mężczyzny stał się—małym chłopcem. Wydało mu się, że w nowiutkiem ubranku idzie poważnie do pierwszej Komunji. Przed chwilą był u spowiedzi, z trwogą wyznawał swe drobne dziecinne grzechy. Pamięta doskonale, że musiał iść do poprawki, gdyż zapomniał powiedzieć swego najcięższego grzechu: zjadł bratu cukierek i pokazał język nauczycielce. Teraz spowiedź skończona, czuje się świętym, gdyby umarł napewnoby poszedł do nieba. Możeby to było dobrze tak odrazu znaleźć się na tamtym świecie. W każdym razie może to się zdarzyć dopiero jutro. Teraz jeszcze musi być koniecznie na słodkim przyjęciu urządzonym dla niego z powodu dzisiejszej uroczystości.

Ale co to? Widzi na sobie szkolny mundurek. Jest uczniem drugiej klasy. Siedzi na lekcji i czyta pod ławką fascynującą książkę. Przygody młodego chłopca, który był synem szewca, a później stał się najmądrzejszym człowiekiem na świecie i doradcą królewskim. Mój Boże! Syn szewca. Czem on, drugoklasista, będzie; napewno—wielkim i sławnym, będzie miał wspaniały pałac, wszystkich żydów wypędzi do Palestyny, Polskę uczyni największem mocarstwem, biednych ludzi nie będzie, uczniom w szkole będą stawiać tylko dobre stopnie, najgorszym będzie trójka.

Znów jest kim innym — ósmoklasistą, w którym nauczyciele i koledzy widzą wielkie zdolności i wróżą jasną przyszłość. Zastanawia się jaki wybrać zawód. Nie ma już tak wygórowanych wymagań jak niegdyś; w każdym razie chciałby coś nowego dorzucić do skarbnicy wiedzy ludzkiej; dla siebie samego wiele nie wymaga, chce mieć jakie takie środki na życie i książki. Drogę do celu widzi jeszcze daleką, ale od czegóż Błogosławieństwo Boże i wiara we własne siły. Zwycięży, bo musi zwyciężyć!

Znów zmienia postać. Jest człowiekiem dojrzałym. Ma na sobie wytworne ubranie, na palcu złoty sygnet. Onegdaj spędził noc w knajpce z kolegami, wczoraj był na dancingu,

dziś jest strasznie zmęczony z tego powodu. Miesiąc temu miał jeden romans, teraz jest na warsztacie drugi. Kobiety zmienia jak rękawiczki. Jedne są bardziej banalne od drugich. Czyż na świecie doprawdy nie ma już nic, coby go choć na chwilę zajęło i wyrwało z nudów i apatji?

A Chrystus wciąż patrzy. Marek ten wzrok już rozumie. Gdzież są te zdolności i talenty, któremi go Stwórca obdarzył? Zmarnowane, sponiewierane, stracone. Gdzież nowe ideje, których miał być heroldem? Gdzie wiara i marzenia młodzieńcze?

Marek nie mógł znieść wzroku Chrystusowego, pierwszy raz spuścił oczy. Był przytłoczony tym rachunkiem życiowym. Czuł się najnędzniejszym z nędznych. Jakże nieskończenie wielkim wydał mu się ten uczniak z drugiej klasy. Upadł na kolana i w najgłębszej pokorze, roztrzęsionym głosem zdołał tylko wyszeptać: „Panie...” W ten jeden wyraz włożył wszystko: rozpacz za zmarnowanem życiem, ból za wyrządzoną zniewagę Bogu i rezygnację przed zasłużonym wyrokiem.

Dźwięk dzwonów na Sanctus otrzeźwił Marka. Bezwiednie za dziecinnym głosem ministranta powtórzył słowa chórów anielskich: „Święty, Święty, Święty”. Z ołtarza patrzył Chrystus Zmartwychwstający, potężny w swej chwale i majestacie.

Zygmunt Prószyński.

In flagrandi.

— Jestem bardzo tolerancyjna dla młodzieży, ale tego doprawdy już nie rozumiem. Teraz w tych szkołach żeńskich to się ciągle bawią i bawią. Jak nie bale, to wieczorynki, jak nie wieczorynki, to przedstawienia, jak nie przedstawienia, to sporty. Zawsze tylko zabawa i zabawa. Nie wiem, co powyrasta z takich dziewcząt.

Mówiąc to do mnie, pani X była poważnie zirytowana. Wyrażała swe niezadowolenie i słowami i gestami. Oczywiście w zdaniach wypowiadanych dopuściła się pewnego przejaskrawienia, ale w założeniach miała rację i wobec tego nie pozostawało mi nic innego, jak przytakiwać.

Bo naprawdę w szkołach żeńskich dzieją się historje wprost niezrozumiałe. Jest np. w Warszawie pewne gimnazjum, w którem wszystko idzie naopak. Rano, gdy mają być lekcje, uczennice idą od strony szkoły; przed obiadem, kiedy lekcje mają się kończyć, idą w stronę szkoły. Dlaczego tak jest, kroniki milczą. Ale to taka bakalarnia, grupująca osobistości, co odbywają z roku na rok tournée po wszystkich szkołach warszawskich.

Jednak dziwne rzeczy dzieją się nawet w gimnazjach, mających renomę w całym kraju. Opowiadano mi świeżo, że w jednej z takich właśnie uczelni uczennice wystawiły w szkole w końcu karnawału... rewję. Składało się to z dwudziestu dwuch obrazów, a nazywało się: „Hallo! Hallo! Szósta klasa". Dowcipu nie brakowało, dekoracje były wielce pomysłowe, kostjumy wcale okazałe. I konferansjerka nie była ostatnia. Na początku wyszła jakaś szóstoklasistka, która zaczęła w ten sposób:

— Wyjątkowo, proszę państwa, rewja ta nie będzie transmitowana przez radjo.

Oryginalności trudno temu odmówić, ale poco to wszystko? Jeśli chodzi o wyładowanie energji, do tego służy sport. A chyba szkoła owa nie ma zamiaru wychować swych uczennic na girls'y, comeure'y i wogóle aktrysy z pod znaku podkasanej muzy. Komedja, dramat — owszem, proszę grać, bo przytem można się czegoś nauczyć, ale zaraz rewja!

Wszakże nie jest to znamieniem naszych tylko czasów. W anonimowym rękopisie z okresu Sejmu Czteroletniego, zawierającym „Rezonowania w różnych materjach", takie można wyczytać krytyczne uwagi o ówczesnem szkolnictwie żeńskiem w Polsce:

„Zatrudniamy się wychowaniem płci żeńskiej, ileby nas bawić lub głowy zawracać zdołała, nie myśląc o tem bynajmniej, aby doglądała naszego charakteru i obyczajów, aby była zasileniem naszego męstwa i pomocą dobrego rządu. Ktokolwiek tak myślał, nie zastanowił się podobno nad dzielnością słabej płci, która, nie będąc tym, czym ją przez prawa mieć chciano, umie nawzajem dokazać, że mężczyźni stają się tym, czym chcą kobiety. Na próżno zdałoby się obszerne w tej mierze dawać pobudki. Nie trzeba tylko zwyczajnego zastanowienia się nad potrzebami społeczności ludzkiej, ażeby na tak ważną

natrafić prawdę: iż matki RPlitej, matki stanu rycerskiego, matki gospodarzów i panów powinny być jaknajgruntowniej oświecone, powinny być obyczajów nieskażonych, powinny być najpierwej przejęte miłością swobód krajowych, inaczej potomstwo ich nie będzie tym, czym go mieć chce Konstytucja wolnego rządu".

Złote to słowa i nawiązać do nich musi szkoła współczesna koniecznie. Jej zadaniem jest wychować kobiety współtowarzyszki trudów i poczynań życiowych mężczyzn, a nie kobiety—wietrznice, rozbawione lalki, będące dla mężczyzn kulą u nogi, przeszkadzające im kroczyć po drodze obowiązku. O ile nie będzie to zrozumiane, nie straci nic ze swej wartości paradoks Oskara Wilde'a, który mówi:

„Kobiety zagrzewają nas, mężczyzn, do wielkiego dzieła, w spełnieniu którego nam znowu przeszkadzają".

Drugie to przejaskrawienie w wyrażeniu, lecz głęboka prawda w założeniu.

* * *

Niedawno temu miałem zjazd koleżeński wychowanków naszej szkoły. Ponieważ dostałem zawiadomienie, musiałem też brać udział w pracach przygotowawczych. Posiedzeń było parę. Na jednem doszło do starcia. Omawiano punkty programu zjazdu i, gdy dobrnięto do inauguracyjnej Mszy św. w kościele szkolnym, zjawił się sprzeciw. Z czyjej strony? Ot, uczynił to ktoś taki, kto bajdurzył o „państwowotwórczości" i t. p. hecach. Dlaczego?

— To będzie obrazą uczuć religijnych mniejszości... — mówił — Są koledzy żydzi, protestanci, prawosławni...

Przewodniczący posiedzenia nie wytrzymał:

— Przepraszam, że wypowiem pogląd osobisty... Kolega zapomina, że, występując w obronie rzekomo obrażonych uczuć religijnych mniejszości, obraża uczucia religijne większości... Żeby mniejszości czuły się dotknięte, sameby zaprotestowały... Nikt ich zresztą przemocą do kościoła nie ciągnie...

Na sali burza oklasków. „Obrońca" zamilkł, jak mur.

Mały to obrazek, ale w powiększeniu zjawia się ciągle na szerszym terenie. Występują różne pomylone indywidua w obronie mniejszości, tymczasem znieważają większość. Takim je-

gomościom trzeba zawsze odpalantować z miejsca, bo inaczej nie przestaną wciskać nosa w nieswoje sprawy.

* * *

Byłem właśnie dopiero co na odczycie znanego podróżnika i prelegenta, Stefana Jarosza. Mówił o lodowcach i tundrach Alaski. Opowiadał rzeczy fascynujące. Może tam i tak troszeczkę bujał, ale czynił to tak zgrabnie i inteligentnie, że wierzyło się w słowa jego bez zastrzeżeń.

Między innemi spowiadał się ze swych przygód wśród poszukiwaczy złota. Czas jakiś stykał się także ze starym dziwakiem, manjakiem jakimś, który na szukaniu drogocennego kruszcu strawił całe swe długie życie.

— Patrz, stary, — rzekł doń Jarosz — zestarzałeś się na poszukiwaniu złota... Nie znalazłeś żyły... Przybyłeś tu biedny i jesteś biedny, pocóż więc u licha szukasz złota nadal, kiedy nic z twoich wysiłków?...

— Szukam, tak, szukam, ale zato, jak znajdę, będę mógł spokojnie umrzeć, że już znalazłem.

Odpowiedź wielce charakterystyczna. Warto się nad jej treścią zastanowić poważniej.

* * *

Miesiąc temu przyjaciel mój w swym „Liście ze wsi" pisał: „Ileż uroku ma ona dla zatraconego w murach kamienic mieszczucha!". Tak, to racja, ale wieś posiada i inną stronę medalu.

Właśnie mam przed sobą list pewnego wieśniaka, który ukazuje bardzo niemiłą rzeczywistość. Opuściwszy nazwiska i nazwy, pozwolę sobie przytoczyć go w skróceniu. Zachowam tylko styl oryginału.

„Jest niejaka... lat ona liczy sobie 28 i przepięknej urody ona jest. Jej ojciec... oddał jej swą majętność, która zawiera 7 i morga i zaznaczył sobie dobrą ognarję... Trudno wszystko opisać. Panienka dosyć zasłużała, ma już syna, który ma niespełna lat 6. A jeszcze są takie ludzie, że cała wieś z niemi wytrzymać nie może, nietylko z ludziami się kłócą, ale i ze swym rodzonem synem, tak, że musiał szukać lokatorstwa. Bili się z niem i dziesięć razy na dzień głowę mu porozbijali, podłogę mu powyrywali, nie można było chodzić. Słomy gdy przyniósł syn w łóżko, to ojciec tak powiedział, żeby go cholera

trzęsła do samego rana. A gdy syn ogień chciał rozpalić, to ojciec mu czapkę zerwał z głowy i wrzucił w ogień. Dziecko małe leżało w kolebce, to babka potłukła 3 butelki i wsypała pod te dziecko".

Ponury obraz, nieprawda? Nie chcę twierdzić, żeby takie były stosunki wszędzie, ale to bardzo na wsiach częste. I oto przed inteligencją katolicką, zwłaszcza młodzieżą akademicką w okresie wakacyjnym, zjawia się wielkie zadanie: podnieść tych ludzi, pokazać, że poza codziennem użeraniem się o głupstwa jest coś więcej, jest świat piękny, pisma, książki ciekawe, zdobycze kultury. Nauczyć ich trzeba patrzeć dalej, niż na koniec swego nosa, a wtedy, odwróciwszy uwagę od głupstw, przyzwyczaiwszy do przebaczenia drobnych uraz, wśród ludu dużo zmieni się na lepsze. Wieś nie może być dla nas jedynie terenem szukania nowych, odmiennych od miejskich wrażeń. Wieś wymaga od nas zwrócenia na nią oka choćby na krótki tylko przeciąg czasu.

* * *

Czy uważają państwo, o czem mówią przechodnie na ulicy? To wielce ciekawe. Oto parę zasłyszanych rozmów.

— — — — — — — — —

Stary jegomość i takaż jejmość. Ona zaczyna:

— Co się dzieje? Co się dzieje?

— Jednem słowem świat się chyli ku upadkowi.

— Żebyśmy choć my nie doczekali, jak się te domy zaczną przewracać... Wszystko się walić...

— Przeżyliśmy, proszę pani, taką wojnę...

— Uciekliśmy do Rosji... Dzisiaj co dzisiaj wszędzie będzie się trzęsła ziemia..

— Z zimną krwią tylko...

— — — — — — — — —

Ciż sami w kilka chwil potem.

— Tak jest, z temi dziećmi ciągle coś, ciągle coś.

— Nigdy człowiek nie jest szczęśliwy, tylko walczyć i walczyć, walczyć, walczyć.

— — — — — — — — —

Matka w chustce idzie z dzieckiem za rękę.

— Nie chcesz iść do Bozi?... A jak umrzesz, to Bozia ciebie nie będzie chciała...

— — — — — — — — —

Zwracanie czasem uwagi na rozmowy daje niemałe korzyści, bo pobudza myśl do refleksji, stając się niejako punktem wyjścia do rozważań.

Józef Marjan Chudek.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

„W służbie prawdy i miłosierdzia..." W dziewiątą rocznicę swej koronacji, dnia 6 bm., Ojciec św. Pius XI. podczas przemówienia z okazji otwarcia nowej elektrowni watykańskiej wspomniał o radjofonji, jako o potężnym środku porozumiewania się ludzi, oddanym „na służbę prawdzie i miłosierdziu".

Z wyżyn Stolicy Piotrowej wypowiedziane, słowa te nabierają wyjątkowo doniosłego znaczenia. Oto po raz pierwszy Namiestnik Chrystusowy, który sam za dni kilka stanąć miał przed mikrofonem, urbi et orbi dał wspaniałe świadectwo wielkim wartościom moralnym radjofonji.

Radjo jest potężnym propagatorem religji. Oprócz stacyj polskich nie jedna rozgłośnia radjowa transmituje nabożeństwa i uroczystości kościelne, krzepiąc na duchu tych wiernych, którym choroba, oddalenie, lub inne okoliczności nie pozwalają na dotarcie do świątyni. Jakaż radość przedziwna ogarnia dusze nieszczęsnych wygnańców polskich w Bolszewji, kiedy nasze fale radjowe przynoszą im pociechę duchową, której inaczej byliby zupełnie pozbawieni. Niejeden list, który wysłali do „Polskiego Radja" w podzięce za transmisje nabożeństw i za słowo rodzime, jest tak wzruszający, że czyta się go ze łzami w oczach.

We wszystkich oświeconych państwach Europy radjo jest czynnikiem zgody wśród narodów, ułatwiając im wzajemne zbliżenie się i poznanie. Poważny krok naprzód został uczyniony w tej dziedzinie od czasu, w którym dzięki pięknej inicjatywie naczelnego dyrektora „Polskiego Radja", d-ra Zygmunta Chamca, radjofonje europejskie rozpoczęły stałą wymianę swych programów, co pozwala wszystkim posiadaczom najtańszych odbiorników detektorowych na korzystanie z dóbr kultury europejskiej.

Radjo jest instrumentem pokoju. Nie dzieli, lecz łączy. Przedewszystkiem — łączy członków rodziny, skupiając ich przy odbiorniku. Iluż to mężów i ojców, którzy przedtem wymykali się do szynku lub na karty, tracąc na wódkę lub grę ciężko zarobione pieniądze, spędza dziś wieczory w domu przy otwartym głośniku radjowym. Dzięki radju powraca uśmiech zadowolenia i spokoju na usta żony, dzięki radju w niejednej izdebce dzieci są syte i schludnie odziane.

Radjo pełni służbę samarytańską. Jakże często jest wielką pociechą samotnego chorego lub niedołężnego starca. Przynosi lek moralny jego duszy i jak złoty promyk słoneczny rozjaśnia mroki jego samotności, łącząc go nanowo ze światem i godząc z ciężkim losem.

Radjo, to najwierniejszy przyjaciel maluczkich, którzy nie mają w ręku złotych kluczy, otwierających skarbnicę oświaty. To przyjaciel biedaków, którzy scenę teatralną i estradę koncertową znają tylko z afiszów. Radjo zmienia się dla nich w dostępną dla wszystkich salę odczytową, w teatr olbrzymi, w popularną estradę, na której stają najświetniejsi śpiewacy i muzycy, oraz najznakomitsze zespoły orkiestrowe.

Namiestnik Chrystusowy na ziemi, Ojciec św. przemówił po raz pierwszy na fali eteru do wiernych całego świata, dając w ten sposób wyraz swojemu stosunkowi do postępu i techniki. Fala radjowa będzie odtąd stałym łącznikiem pomiędzy Watykanem a rozrzuconemi po całym świecie, nieraz w dzikich zakątkach kuli ziemskiej diecezjami. W ten sposób radjo pełnić będzie służbę, krzewiąc zasady wiary katolickiej.

700-lecie śmierci św. Antoniego i pielgrzymka do Padwy. W obecnym roku 1931 obchodzi cały świat chrześcijański 700-lecie śmierci i kanonizacji zarazem, jednego z największych świętych św. Antoniego Padewskiego. Największy ten syn duchowy św. Franciszka z Asyżu, przepiękna perła jego Zakonu, misjonarz na miarę apostolską, niestrudzony orędownik biednych i uciśnionych, cieszy się od początku nadzwyczajną czcią w kościele, tak że pod tym względem, wyjąwszy kult N. Marji Panny, nie ma sobie równych wśród świętych. Nawet wśród tych, których nie interesują sprawy religijne, znaną jest jego postać, opromieniona nimbem anielskiej czystości i samarytańskiej miłości bliźniego. Wielki jałmużnik za życia, dziś jeszcze po siedmiu wiekach święty ten, za pośrednictwem swoich miłosiernych czcicieli ociera łzy z oczu tysięcy nieszczęśliwych. Dość wspomnieć, bardzo po całym świecie rozpowszechnioną instytucję pod nazwą „Chleba św. Antoniego". Największe uroczystości jubileuszowe odbywać się będą w Padwie, w mieście, w którem pod kopułą jednej z najwspanialszych świątyń świata spoczywają jego ziemskie szczątki. Katolicka Polska — możemy to powiedzieć bez przesady — należy do najgorętszych św. Antoniego czcicieli. Niema w kraju naszym kościółka, gdzieby nie było przynajmniej posągu lub obrazu tego świętego. Wolno tedy mieć nadzieję, że katolickie społeczeństwo nasze da w roku jubileuszowym szczególny wyraz swojej czci dla wielkiego Jałmużnika. — Tymczasem możemy podzielić się z Czcicielami św. Antoniego miłą wiadomością, że na zebraniu prowincjałów wszystkich zakonów franciszkańskich w Polsce, odbytem w Krakowie we wrześniu ub. r., powstał projekt zorganizowania z okazji rzadkiego jubileuszu **Narodowej Pielgrzymki na grób św. Antoniego w Padwie.** Protektorat nad pielgrzymką raczył objąć J. E. Prymas Polski, X. Kard. Dr. August Hlond. Na czele Komitetu Organizacyjnego stanął z uchwały OO. prowincjałów O. Rajner Gościński, sekretarz zakonu OO. Franciszkanów w Polsce. Siedziba Komitetu Organizacyjnego mieści się we Lwowie, w klasztorze OO. Franciszkanów (Franciszkańska 1), dokąd też zwracać się należy we wszystkich sprawach związanych z pielgrzymką. Prace Komitetu posunęły się tak daleko, że możemy już podać szczegółowe warunki Pielgrzymki. Pielgrzymka wyruszy z Krakowa na Wiedeń dnia 16. sierpnia b. r., a wró-

ci w nocy 3. września do Krakowa i tu się rozwiązuje. Ponieważ P. T. Uczestnicy zechcą skorzystać z pobytu we Włoszech, aby poznać bliżej ten kraj osobliwy i jego wielkie pamiątki, Pielgrzymka zwiedzi prócz Padwy także Wenecję, Florencję, Asyż i Rzym, w którym zabawi 5 dni. Zwiedzi się naturalnie wszystko, co godne zobaczenia, a w Rzymie uzyskamy nadto audjencję u Ojca świętego. Pielgrzymkę poprowadzi jeden z naszych Arcypasterzy. Komitet Organizacyjny zapewni Pielgrzymom stałą opiekę lekarską. — Koszta pielgrzymki: dla podróżujących 3 klasą 700 zł., dla podróżujących w 2 kl. 1000 zł. W sumie tej zawarte są wszystkie koszta, więc: przejazd pociągami posp., hotele, wyżywienie w drodze i na postojach, przewóz bagażów, przewodnicy, przejazd autobusami, bilety do muzeów, katakumb etc. — Każdy z Uczestników Pielgrzymki zechce: 1) zgłosić się na listę uczestników, podając imię z nazwiskiem, klasę podróży oraz dokładny adres; zgłoszenia wysyłać należy pod adresem: N. Pielgrz. P. do Padwy, Lwów Franciszkańska 1, a to do dnia 15 kwietnia, gdyż do tego czasu Komitet Organ. musi mieć ogólny pogląd co do liczby uczestników Pielgrzymki; 2) nadesłać należy podaną wyżej sumę pieniężną na koszta Pielgrzymki, co można uskutecznić albo zapomocą zwykłego przekazu pocztowego albo blankietem P. K. O. pod adresem: № 213.647 O. Rajner Gościński Org. Pielgrzymki do Padwy, Lwów; należytość za Pielgrzymkę przesłać należy najpóźniej do dnia 5 lipca. Komitet Org. poczyni starania o zniżki paszportowe i wizowe. Jednakże dziś nie może jeszcze zapewnić, czy te ulgi dojdą do skutku. Dalsze szczegóły podane będą w swoim czasie w pismach.

Za Komitet Organizacyjny
(—) *O. Rajner Gościński.*

O. Bogusław Prawdota: O liturgji dominikańskiej. Lwów, 1930, Nakładem Wydawnictwa O.O. Dominikanów. Str. X+52+2 nlb.

W małej swej broszurce, o gustownej szacie zewnętrznej, zapoznaje nas o. Bogusław Prawdota z życiem liturgicznem członków zakonu dominikańskiego. Zadawszy sobie na wstępie pytanie: „czy możliwe jest życie liturgiczne, życie, całkowicie poświęcone chwalbie Bożej?", odpowiada, że tak i, jako przykład, stawia O. O. Dominikanów. W krótkich rozdziałach książki poszczególne epizody ich dnia, a czyni to z tak pełną wdzięku prostotą, że kartki te czyta się z największą satysfakcją. We wstępie autor wyraził życzenie: „Oby tych kilka stronic liturgji dominikańskiej magło przyczynić się do powiększenia miłości ku modlitwie Kościoła!". Zdaniem naszem, życzeniu temu stanie się zadość. Przeniknięta duchem miłości Bożej książeczka przemawia wprost do serca. By nie przejąć się tym duchem, trzeba doprawdy do czytania jej zabierać się ze specjalnem uprzedzeniem, a to prawdziwemu katolikowi powinno być nieznane.

J. M. Ch.

OD REDAKCJI.

Przy okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego przesyłamy wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom, jak również wszystkim ludziom dobrej woli serdeczne życzenia, aby Chrystus-Król świata zapanował w naszych sercach i zmysłach, w naszych rodzinach i instytucjach życia publicznego.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.